

WARSZAWA

5. VI. 1949 R.

ROK V

Nr 22 (172)

REPATRIANT

ilustrowany tygodnik informacyjny



MATURY DLA DOROSŁYCH



W lutym i czerwcu każdego roku tysiące ludzi w Polsce, którym wojna przerwała naukę, zdaje maturę. Na zdjęciu Janina Rojek z V Miejskiego Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych w Warszawie w czasie egzaminu pisemnego z języka angielskiego. (Patrz strona 6 — 7)

Fot. W. Kondracki — Film Polski

TRADYCJE „G”

Tak zwany „rząd londyński” by zdobyć się na własny organ prasowy, musiał znaleźć odpowiednią firmę, która jednocześnie zapewniłaby gro- no czytelników, by można mówić, że rząd oparł się na opinii publicznej.

Poszła na tą koncepcję „Samopomoc Lotnicza” ze względu na brak funduszy na swoje „Skrzydła”.

Pierwszy numer nowego „Tygodnika Ilustrowanego” dla orientacji zamieścił wewnątrz numeru winę etc tygodnika „Samopomoc” — dla zachęty i reklamy. W drugim już jej nie ma. Fuzja okazała się zwykłym polknięciem.

W pierwszym numerze redakcja przedstawia się we wstępnym artykule, dając ocenę samej emigracji:

„...Zbyt dużo energii poświęcamy rozgrywkom wewnętrznym, a za mało walce o cele, dla których zostaliśmy w tak dużej liczbie na dobrowolnej politycznej emigracji...”

To zdanie mówi samo za siebie, daje obraz rzeczywisty „dobrowolnej emigracji”.

Walka o cele okazała się uludą i bezbarwnym czerepem. Pozostał już tylko sam rubaszny czerep szarpany przez cztery lata we wszystkie stro-

ny. Już teraz nawet nikt nie pamięta jego pierwotnego wyglądu.

Okazało się, że nie ma celów, jest klótnia, zajadła karczemna klótnia. I śmiechu wart wszelki frazes o politycznej emigracji.

Nieco dalej zapewnienie, że ich bismo będzie inne, zajmować się będzie sprawami o skali ogólnej.

„...Będziemy zajmowali się zagadnieniami politycznymi w skali emigracji, a nie w skali interesów takiego, czy innego ugrupowania...” po czym dodaje:

„...Wydaje się, że tak właśnie patrzy na emigrację i jej rolę społeczeństwo w kraju...”

W tym miejscu ogarnia nas najwyższe zdumienie. Bęcwałstwo tych ludzi nie ma granic. Pamiętam jednego nieszczęśliwego w Tworkach, który wmawiał współtowarzyszom, że jest cesarzem. Kazał składać sobie hołdy, zmuszał otoczenie, by o nim mówić i wychwalać go, ale to był człowiek chory.

Kraj nie patrzy bynajmniej tak na emigrację jakby tego chciał „Tygodnik Ilustrowany”. Nie ma najmniejszych podstaw do ludzenia się. Jeżeli tak się może zdarzyć to tylko wśród jednostek tak samo chorych jak ci tam. A le ogół zdrowo myślący, pracu-

jący nad odbudową kraju, budujący nowe formy życia społeczno patrzą pod zupełnie innym aspektem. Sprawa jest dla wszystkich jasna. Po czterech latach buszowania i żerowania na uczuciach narodu nie ma czego udawać. Naród wie kto pozostał na emigracji i wie jak ocenić ludzi, którzy do tego bagna uciekli.

Obok małej garstki wysługującej się za pieniądze innym rządowi, ludzi dbających o własną kieszeń, która zawsze była najwyższym dobrem, jest liczna grupa otumanionych, zastraszo- nych, wykołejonych bezczynnym życiem w obozach.

Za cudze pieniądze wydawane gazety, plujące jadem na własny kraj, są nieustanną pożywką nienawiści do wszystkiego co polskie, do wszystkiego co ojczyste.

Chłopom małorolnym lub wyrobnikom pogardzanym przez tych samych ludzi, wmawia się, że są męczennikami za wielką sprawę. Im to imponuje, pan podaje im rękę. To zupełnie jak w okresie zniesienia pańszczyzny ciemni chłopcy nie chcieli brać ziemi, bo jak można żyć bez dziedzica.

Nie dopuszcza się do tych ludzi prawdziwych wiadomości z kraju, by mogli dowiedzieć się, że nie tylko można żyć bez dziedzica, ale można samemu gospodarzyć i mądrze gospodarzyć. Można stworzyć takie warunki pracy i takie formy organizacyjne, w których właśnie ten uprzednio ciemny chłop zrozumiał, jak miał fałszywe pojęcie o strukturze społecznej.

Celem tej małej nikczemnej garstki jest nie dopuścić do tego, bo zostaną wodzami bez wojska, bo uderzy to w najwyższe ich dobro — w kieszeń.

W ten a nie inny sposób patrzy na emigrację kraj. Tak patrzają na to matki i dzieci rozbitych rodzin, ofiary tysięcy tragedii rodzinnych.

W drugim numerze „Tygodnik Ilustrowany” sam rozszyfrowuje to co uprzednio usiłował zawoalować.

„...Emigracja nasza składa się ze stu kilkudziesięciu tysięcy ludzi, którzy myślą o sprawach politycznych i około tysiąca takich, którzy biorą aktywny udział w życiu politycznym uchodźstwa. Ten tysiąc dziei się jeszcze na jakieś dziesięćset osób i sto osobistości...”

Czyli nasze wyliczenia uprzednie są ścisłe. Przy „żłóbku” bardzo już chudym więcej jak stu nie może się pomieścić.

„...Reszta „masy” nie stwarza sobie sztucznych problemów. Życie na obczyźnie dostarcza im aż za wiele prawdziwych...”

Po tym stwierdzeniu tygodnik znowu wpaja czytelnikom nieustannie, jak taranem wbijaną formułę: emigracja — obowiązek — patriotyzm.

Kto to jest ten aktyw dowiadujemy się z następujących wierszy.

„...„Aktyw” polityczny, wyrażający się liczbą około 900 osób, ma podobne zainteresowania polityką międzynarodową, ale rzadziej wyciąga z niej własne wnioski. „Aktyw” ma masę problemów, ile tek, kto premierem kto z kim, a kto przeciw komu, czy wypłaca pensje, jakie stanowisko ma się opróżnić itd. Poza tym „aktyw” ma bardzo star-gane nerwy i reaguje często hysterycznie... Największą wadą tych ludzi jest to, że są tak bardzo przekonani o swojej racji, a jednocześnie tak rzadko myślą samodzielnie...”

Tak właśnie patrzy na emigrację kraj.

„...„Góra”, czyli osobistości, dźwigają na sobie największą odpowiedzialność. Jedni zdają sobie z tego sprawę — inni nie. Te sto osobistości mają nadać styl naszemu życiu politycznemu...”

I nadają taki na jaki ich stać. Faktem jest, że machnął na nich ręką nawet Duell, opiekun wszystkich dywersyjnych grup, który powiedział dosłownie, że na ludzi z bagna polskiej emigracji w Londynie, nie można liczyć, gdyż stracili już dawno zaufanie swego kraju.

„...Zaczyna się dziać źle — pisze Tygodnik — gdy wymiana poglądów i walka ideologiczna wyrażane są, mówiąc łagodnie, językiem Wiecha. Gdy zamiast argumentów używa się wyzywiska i insynuacje. Jest już zupełnie tragicznie, gdy styl Wiecha staje się tradycyjnym stylem politycznych doświadczeń organizacyjnych...”

Wiech — rzecz prosta — nie miał najmniejszego zamiaru robienia u tych panów kariery politycznej. Tak „wysoko” jego ambicje najpewniej nie szły. Wiech gotów jest obrazić się na panów z „rządu”.

Ta atmosfera, ten styl ma już zakorzenione stare tradycje od czasów bardzo szacownego polityka, który określał wszystkich swoich kontrahentów jedną literą z alfabetu — „G”.

Rorzewski



„Obrady konferencji czterech ministrów w Paryżu toczą się wokół problemu jedności i kontroli Niemiec. Po konkretnych propozycjach w tej sprawie jakie przedstawił minister ZSRR Wyszyński (patrz nr 21 „Repatrianta” str. 2) trzej ministrowie wysunęli swoją propozycję, która opiera się na „konstytucji” w Bonn, propozycje te zmierzają do federalizacji Niemiec i ustanowienia statutu okupacyjnego co już samo przez się jest sprzeczne z postulatami wysuwanyymi przez trzech ministrów w sprawie wolności Niemiec. Zw. Radziecki zamłast statutu okupacyjnego proponuje zawarcie traktatu pokojowego na warunkach gwarantujących pokój

— Propozycje trzech — jak powiedział minister Wyszyński — nie wytrzymują krytyki z punktu widzenia zasad demokracji, interesów międzynarodowych, stabilizacji pokoju w Europie. Propozycje trzech oparte są na chęci narzucenia woli trzech mocarstw, utrwalenia rozbitcia Niemiec i uchyleniu się od podjęcia środków, zmierzających do zjednoczenia Niemiec. Z tych względów delegacja radziecka odrzuca je.

Propozycje te są jednostronnym dyktatem, który w stosunku do Związku Radzieckiego nie może mieć zastosowania — oświadczył delegat ZSRR.

W środę czterech ministrów przystąpili do omawiania kwestii Berlina. Uczestnicy konferencji zgodni są co do utrzymania 4-stronnej komendantury Berlina, z tym, że ministrowie USA, Francji i W. Brytanii wypowiadają się przeciwko jednomyślności decyzji czterech komendantów. Zw. Radziecki nie może zgodzić się na takie postawienie sprawy, które jest sprzeczne z uchwałami poczdamskimi i w praktyce byłoby jednostronnym dyktatem.

Min. Acheson na wstępie swego przemówienia w sprawie Berlina stwierdził, że cztery mocarstwa administrują Berlinem na podstawie układu poczdamskiego. Odpowiadając min. Achesonowi min. Wyszyński oświadczył, że nie można osiągnąć porozumienia w

warunkach jeśli powołując się na obowiązujące układy chce się z nich przyjąć tylko to, co jest korzystne.

X

Prasa francuska podaje, że z dniem 15 lipca gen. Koenig przestanie pełnić funkcję Wysokiego Komisarza Francji w Niemczech. Na jego miejsce mianowany został gen. Francois Poncet.

Chińska armia ludowa zdobyła Szanghaj, największe miasto w Chinach, płacę co do wielkości na świecie. W szeregach rządu i armii Kuomintangu panuje niesłychany chaos, gdy tymczasem armia ludowa posuwa się naprzód w kierunku Kantonu, dokąd przeniósł się rząd Czang-Kai-Szeka. W Szanghaju momentalnie przywrócony został normalny porządek, co było o tyle łatwiejsze, że ludność entuzjastycznie przyjęła oswobodzicieli. Przywrócono już wszystkie połączenia kolejowe, uruchomiono zakłady przemysłowe.

X

Senatorzy partii demokratycznej USA wypowiedzieli się za odrzuceniem debaty nad paktem atlantyckim mimo, że przed kilkoma dniami min. Acheson telegraficznie wzywał Senat do ratyfikacji paktu, co rzekomo wzmocniłoby pozycję USA na konferencji czterech.

X

We Włoszech trwa nadal strajk półtora miliona robotników rolnych.

X

Sąd brytyjski zwolnił Gerharda Eislera, który jak wiadomo został aresztowany i ścigany siłą z „Batorego” przez Anglików na żądanie Amerykanów. Sąd angielski pod presją opinii całego świata postępowego przyznał, że nie było podstaw do ekstradycji Eislera do St. Zjednoczonych.

X

III Niemiecki Kongres Ludowy obradujący w Berlinie uchwalił konstytucję i manifest do narodu niemieckiego, w którym Kongres Ludowy wypowiada się za utrzymaniem zasad, jakie odnośnie Niemiec uchwalone zostały w Jaltie i Poczdami. Manifest wzywa do zjednoczenia się wszystkich Niemców we wspólnym froncie do walki o zjednoczenie i pokojowe Niemcy. Kongres wybrał delegację, która ma się udać do Paryża, by przedstawić czterem ministrom swe postulaty w sprawie przyszłości Niemiec



Harcerzo w Polsce są bardzo popularni, cieszą się powszechną sympatią społeczeństwa i wydatnym poparciem rządu, który pośrednio finansuje masowe akcje obozów letnich. Na zdjęciu drużyna harcerska na ulicach Warszawy. Podobne obrazki widuje się bardzo często, zwłaszcza latem, gdy harcerze Stolicy wyjeżdżają na obczy, a Stolicę zwiedzają harcerze z prowincji.

Związki Zawodowe gospodarzem kraju

Przemówienie Prezydenta R.P. — B. Bieruta na II (VIII) Kongresie Zw. Zaw.

W środę 1 bm. w sali Politechniki Warszawskiej rozpoczął obrady II (VIII) Kongres Związków Zawodowych. Na Kongres przybyło przeszło 2.000 delegatów z całej Polski oraz liczne delegacje zagraniczne zarówno z Europy jak i z poza kontynentu. Na Kongresie obecnym również jest sekretarz generalny SFZZ — Luis Saillant.

W obradach udział wzięli: Prezydent RP — Bolesław Bierut, Marszałek Sejmu Kowalski, członkowie Rady Państwa — Szwabe, Zambrowski, Barćkowski, Kołodziejki, Niecko, Józwiak - Witold, członkowie Rządu z Premierem J. Cyrankiewiczem i wice-premierami Zawadzki i Korzyckim oraz z Marszałkiem Polski Żymierskim na czele, p. o. przewodniczącego KCZZ Burski, sekret. gen. Cwik, przedstawiciele KC PZPR, stronnictw politycznych, ZSCh, Ligii Kobiet i inni.

Do prezydium weszli wybitni działacze związkowi z wicepremierem Aleksandrem Zawadzki na czele, przewodnicy pracy, ludzie ze świata nauki i sztuki.

Pierwszy w obradach zabrał głos Prezydent R. P. — Bolesław Bierut po czym w imieniu rządu Kongres powitał Premier Józef Cyrankiewicz, który w przemówieniu swym podkreślił mocno, że dziś związki zawodowe są integralną częścią systemu demokracji ludowej i stąd wynika wielka ich rola i zadania. Niżej podajemy w skróceniu przemówienie Prezydenta R. P.

Z głęboką radością i wzruszeniem witają dziś masy pracujące w Polsce Odrodzonej Kongres Związków Zawodowych. Kongres ten jest nowym triumfem jedności polskiego ludu pracującego, jedności, której wspólnym wyrazem i symbolem politycznym był wielki historyczny Kongres Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w grudniu ub. roku. Kongres grudniowy był wyrazem zwycięstwa ideologicznego klasy robotniczej, wyrazem jedności jej celów i dążeń.

Kongres dzisiejszy jest triumfem jedności organizacyjnej polskiej klasy robotniczej, wyrazem najszerzego zjednoczenia wszystkich ludzi pracy fizycznej i umysłowej.

NOWA ROLA ZW. ZAW.

Ale wagę i szczególne znaczenie dzisiejszego Kongresu określa nie tylko liczba 3 milionów 600 tys. zorganizowanych członków związków zawodowych, których reprezentuje.

O dzisiejszym znaczeniu związków zawodowych stanowi to, że klasa robotnicza sprawuje dzisiaj władzę polityczną w państwie, że jest ona dzisiaj rzeczywistym gospodarzem. Zmienia to zasadniczo charakter, rolę i zadania dzisiejszego ruchu zawodowego w porównaniu z okresem, kiedy władza znajdowała się w rękach kapitalistów. Jakże czynniki podstawowe woływały na tę zmianę?

- 1) Władza ludowa w państwie pod przewodnictwem klasy robotniczej i w oparciu o sojusz robotniczo-chłopski.
- 2) społeczna własność podstawowych narzędzi i środków produkcji, które przedtem stanowiły prywatną własność kapitalistów i obszarników.
- 3) gospodarka planowa oparta na nowych podstawach ekonomicznych.
- 4) nowa, kierownicza rola państwa ludowego w całokształcie naszej gospodarki narodowej.

ZADANIA KONGRESU

Szczególna waga i doniosłość dzisiejszego Kongresu polega na tym, że

powinien on nakreślić jasno zadania i dalszą drogę rozwoju ruchu zawodowego, biorąc za podstawę zarówno te nowe warunki ustrojowe, w których żyją dziś i pracują masy ludowe w Polsce, jak i 4-letnie doświadczenie naszych osiągnięć i dotychczasowych wyników. Kongres powinien umocnić i podnieść na wyższy poziom jedność ideową i organizacyjną zrzeszonych w związkach zawodowych mas pracujących. Olbrzymią ich większość stanowią bezpartyjni robotnicy i pracownicy umysłowi. W okresie wielkiej kapitałowej sili cni do związków zawodowych, aby bronić się przed rosnącym wyzyskiem.

Partia rewolucyjna mówiła wówczas masom pracującym, że ciężkie położenie ekonomiczne wiąże się jak najszybciej z sytuacją polityczną, tzn. z władzą kapitalistów i obszarników. Bez obalenia tej władzy nie można zmienić w sposób gruntowny i trwały ciężkiego położenia materialnego, politycznego i kulturalnego mas pracujących. Dziś nikt już z uświadomionych robotników bezpartyjnych nie wątpi, że ta postawa rewolucyjnej partii marksistowskiej, wiążącej się z walką o codzienne interesy ekonomiczne mas pracujących z walką o obalenie rządów kapitalistycznych, była jedynie słuszną.

Dziś już nie grozi masom pracującym bezrobocie. Dziś stały i systematyczny wzrost stopy życiowej mas pracujących zależny jest wyłącznie od wysiłku tych mas, od wzrostu wydajności ich pracy, ponieważ usunięta została główna przyczyna ograniczająca stopę życiową człowieka pracującego, mianowicie grabież jego pracy.

W ciągu minionych 4 lat masy pracujące zrzeszone w związkach zawodowych na podstawie własnego doświadczenia przekonywały się i przekonania nadal codziennie o tym, jak decydujące znaczenie dla ich bytu i dla ogólnego rozwoju narodowego posiada władza ludowa i ustroj społeczny bez kapitalistów i obszarników.

Na wzroście tej świadomości ugruntowuje się właśnie i umacnia jedność ideowa i siła organizacyjna dzisiejszego ruchu zawodowego, skupiającego w swych szeregach prawie wszystkich robotników i pracowników umysłowych. Masy te w znacznej swej większości składają się z bezpartyjnych. Nie oznacza to bynajmniej, aby nie uświadamiały sobie one coraz jaśniej tej niewątpliwej prawdy, że bez rozumnego kierownictwa Partii jako czołowej awangardy, zasobnej w crez przodującej teorii społecznej, zdobycie i utrwalenie władzy ludowej, jak również budowa nowego, wyższego i sprawliwszego u-

1) własność społeczna narzędzi i środków produkcji we wszystkich podstawowych dziedzinach gospodarki narodowej;

2) gospodarka planowa;

3) wzrost tempa nowych inwestycji w planowej gospodarce narodowej;

4) coraz szybszy wzrost wydajności pracy. Od wzrostu wydajności pracy zależny jest ogólny wzrost dobrobytu i kultury mas ludowych.

Jasnym jest że podstawą wzrostu dobrobytu materialnego i kultury mas pracujących w nowych warunkach naszego ustroju społecznego są



Ponad 2 tysiące delegatów z całej Polski wypełniło aule Politechniki. Na mównicy Prezydent R. P. Bolesław Bierut. Wchodzącemu na salę Prezydentowi delegaci zgotowali spontaniczne powitanie. Przemówienie Prezydenta przerywane było co chwila burzą klasków.

ustroju społecznego byłyby nieosiągalne.

Olbrzymie znaczenie rewolucyjnego ruchu zawodowego, jako najszerzej organizacji robotniczej, skupiającej w swych szeregach masy bezpartyjnych robotników i pracowników umysłowych polega właśnie na tym, że podnosi on w świadomości mas zrozumienie zadań walki politycznej oraz ścisłej łączności tych zadań z walką o codzienne potrzeby i materialne interesy klasy robotniczej.

WYMOWA FORÓWNAŃ

Jakie są te podstawy ekonomiczne, na których władza ludowa może oprzeć i opierać dzisiejszą budowę fundamentów nowego ustroju społecznego?

władzy ludowej jest wzrost produkcji, która stała się wspólnym dobrem.

Jak rzeczywiście postępuje u nas obecnie wzrost produkcji w porównaniu z okresem przedwojennym?

W 1946 roku, produkcja naszego przemysłu wynosiła zaledwie trzy czwarte tego, co w roku 1938, w roku 1947 przekroczyliśmy poziom przedwojenny produkcji o 10 proc., a w roku ubiegłym o 44 proc. Plan 6-letni przewiduje, że w roku 1955 będziemy produkowali 3 1/2 raza więcej, niż przed wojną.

Inaczej rzecz się ma z produkcją rolniczą, która oparta jest w przeważającej masie na drobnotowarowej indywidualnej gospodarce chłopskiej.

(Dalszy ciąg na str. 4)



Na Kongres Polskich Związków Zawodowych przybyły liczne delegacje z całej Europy i wielu państw pozakontrynentalnych.



Delegaci na Kongres reprezentują w zystkie zawody. Jedną z najliczniejszych delegacji jest delegacja Zw. Zawodowego Kolarzy. Na zdjęciu fragment ław zajmowanych przez kolarzy. Pierwszy z lewej Skąpski Antoni (Witrowice) drugi Kudokas Waclaw z Żar.

Marion Niewiarowski

O Franciszku Apryasie — inicjatorze Czynu Kongresowego

I.

11 synów i 2 córki miał stary Apryas, ojciec Franciszka, z zawodu parobek dworski, t. zw. „komornik”. Mieszkał w jednej izbie z kuchnią, a jak dzieci podrasały — droga w „świat” otwarta...

Świat — to krąg dworskiej kariery: pastuch, stajenny, parobek, komornik koniuszy.

Szkoła? Nie dla ciebie. Oświata? Nie dla ciebie. Życie ludzkie, życie kulturalne — nie dla ciebie. Pracuj i módl się — dla księcia pana.

Rzucił stary Apryas dwór — poszedł na kopalnię. Własnymi rękami wiercił szyb w Jaszowicach, gdzie zakładali nową kopalnię. Co mu zostało z tej pracy ciężkiej i znajomej? Reumatyzm i wspomnienie ciężkich lat spędzonych na pracy dla innych.

A książę Pszczyński niedaleko Brzeszcz siedzibę swoją miał. Nie ma go teraz, a w jego pałacu szkoła się mieści.

Ale wtedy, gdy Apryas młodość swoją i wiek męski na ciężkiej pracy stradał, wtedy, za czasów panowania sanacji, gdy tyle trąbiono o wspólnych interesach ludzi ze wsi — policzcie tylko, co miał książę Pszczyński i co do niego należało:

1. Kopalnie węgla „Murcki”
2. Kopalnie węgla „Książęca”
3. Kopalnia węgla „Piast”
4. Kopalnia węgla „Zrada” w Łaziskach

Zobowiązania produkcyjne i oszczędnościowe podjęte przez ludzi pracy dla uczczenia Kongresu Związków Zawodowych wynoszą ponad 5 miliardów złotych.

Co jest przyczyną takiej właśnie postawy robotników hut i fabryk, górników, włóknarzy, robotników rolnych, pracowników umysłowych. Skąd wydobywa się tyle zapалу wśród tysięcy lud. By to zrozumieć trzeba zrozumieć głębię przemian społecznych w Polsce, różnicę pomiędzy tym co było przed wojną, a dniem dzisiejszym. Dla przykładu podajemy historię życia jednego z czołowych inicjatorów Czynu Pierwszomajowego i Czynu Kongresowego, górnika Franciszka Apryasa, delegata na Kongres załogi kopalni „Brzeszcze”. Historia Franciszka Apryasa to historia jedna z setek tysięcy, ludzi niegdyś bez jutra, dziś świadomych współgospodarzy kraju.

5. Kopalnia węgla „Błogosławieństwo Traustcholda”
6. Kopalnia węgla „Książętko”
7. Kopalnia węgla „Aleksander”
8. Kopalnia węgla „Barbara”
9. Brykietownie „Dziedzice”
10. Elektrownie w Ligocie
11. Fabryka wyrobów cementowych w Murckach
12. Cegielnie kopalni „Książęcej”
13. Cegielnie w Ligocie
14. Kamieniołomy w Kosztowych
15. Browar piwa w Tychach
16. Winiarnie książęcą w Tychach
17. Cegielnię w Murckach
18. Cegielnię w Tychach
19. Kamieniołomy w Żwakowie
20. Elektrownie w Pszczynie
21. Majątek rolny Kępy
22. Majątek rolny Mizerów
23. Majątek rolny Tychy

24. Majątek rolny Studzionka
25. Majątek rolny Suszec
26. Majątek rolny Kryry
27. Stadninę Koni Luisenhof
28. Gorzelnię w Kępach
29. Gorzelnię w Mizerowie
30. Tartaki w Kobiorze
31. Tartak w Murckach
32. Majątek leśny Pszczyna
33. Majątek leśny Żwaków
34. Majątek leśny Czulów
35. Majątek leśny Kobior.

Wszystko to należało do jednego człowieka.

Prócz tego książę dzierżawił majątki rolne w Pasiowicach, Górze, Siedliskach, Urbanowicach, Krzyżowicach, Boryniu, w Szerokiej, Wiśle Wielkiej i Wyrach...

Pomyślcie przez parę minut o rodzinie Apryasa i wielkim księciu Pszczyńskim i zastanówcie się zawsze, kiedy wam ktokolwiek będzie mówił za granicą „...przed wojną, było inaczej...”

II.

11 lat miał Franciszek Apryas, kiedy poszedł pierwszy raz do pracy, pilnować krow dworskich.

Spytałem go, ile za tę pracę otrzymywał? Machnął ręką, dziwiąc się, że mogę w ogóle o to pytać... A potem ten, który miał kilka koni i zatrudniał kilku parobków, widząc, że buduje się droga, założył przedsiębiorstwo transportowe. Konie wprzągił do furmanek, parobków wprzągił do katorżnej roboty i — hajda na stację, pod wagony, kamień ładować.

Za cały rok pracy Franciszek dostawał 150 złotych.

Sto pięćdziesiąt złotych, czyli trzydzieści złotych na miesiąc.

A ten, który nic nie robił, otrzymywał za wylądowanie jednego wagonu rękoma Apryasa — 60 złotych.

Sześćdziesiąt złotych zarobku za

jeden wagon dziennie i sto pięćdziesiąt zapłaty za pracę na cały rok.

Porównajcie przez chwilę i pomyślcie, jak to było przed wojną...

I zapamiętajcie dobrze!

III.

Po sześciu latach pracy we dworze — Franciszek uciekł i poszedł szukać szczęścia na kopalni. Ale wtedy nie było tak, jak teraz: im więcej węgla, tym lepiej dla kraju. Wtedy lepiej było dla kapitalisty: im mniej węgla, tym lepiej, bo będzie drożej kosztował. Co go obchodził los robotnika? Nie będzie ten pracował, przyjdzie inny. Mało to bezrobotnych?

Kopalnia „Brzeszcze” pracowała tylko 12—14 dni w miesiącu.

Za każdy dzień pracy Apryas otrzymywał 3 lub cztery złote.

Obliczcie tylko i porównajcie: Dyrektor jednej ze śląskich hut, należący do „Wspólnoty Interesów”, zarabiał miesięcznie 120 tysięcy złotych!!!

Sto dwadzieścia tysięcy krwawych, roboczych złotych otrzymywał kapitalista, nie licząc zysków z udziałów i wpływów z dywidend. Porównajcie z Aprysem i zapamiętajcie dobrze i zrozumiecie dobrze, jaki mógł być wspólny interes narodowy robotnika Apryasa i barona węglowego...

IV.

Rok bezrobotnym był Apryas za... dyskusje o wyborach sanacyjnych do sejmu. Wyrzucono go z kopalni — szkaj szczęścia gdzie indziej, jeśliś taki mądry...

— Won z kopalni! — krzychał mu jeszcze na drogę kopalniany hycel.

— Wróć tu jeszcze, wróć — myślał Apryas.

Wrócił po paru latach, ale naprawdę wrócił do kopalni dopiero po wojnie. Jako jej gospodarz jako jej pełnoprawny współzadca. Jako przodownik pracy, który okrył sławą swoją kopalnię.

— To moja teraz kopalnia — mówi Apryas — i patrzy wesoło na dzieci, które właśnie wróciły ze szkoły.

Dziewczęta, córki Apryasa, inną mają młodość, niż ich opiec. Wakacje roku ubiegłego spędziły w Rabce, teraz uczą się, są dobrymi uczennicami, a w szkole nieraz mówią o ich ojcu, jak o bohaterze.

Patrząc na dzieci, na córki Apryasa — nie pytałem go już, skąd powstała u niego myśl Czynu Kongresowego.

Marian Niewiarowski

Dbalność i troska o człowieka podstawą działalności Zw. Zaw.

(Dokończenie ze str. 6)

W roku ubiegłym produkcja naszego rolnictwa wyniosła około 3/4 poziomu przedwojennego. Ale i tu przewidywany jest wzrost stopniowy produkcji dzięki pomocy i wysiłkom państwa w przybliżeniu o 40 proc. w ciągu najbliższych 6 lat.

Wrost produkcji wpływa oczywiście na ogólny wzrost dochodu narodowego. Szacuje się, że w końcu planu 6-letniego dochód ten powinien wzrosnąć 3-krotnie w porównaniu z okresem przedwojennym.

Wrost dochodu narodowego umożliwia większe nakłady inwestycyjne na dalszą rozbudowę i unowocześnienie naszego przemysłu i naszej uspołecznionej gospodarki. W roku bieżącym planowane inwestycje wyniosą przeszło dwa razy więcej, niż wynosiły w r. 1947 i o jakieś 60 — 70 proc. więcej, niż wynosiły przed wojną w r. 1938. W ostatnim roku planu 6-letniego wyniosą one cztery i pół raza więcej, niż w r. 1938.

Wymowa tych porównań jest bezsporna. Wskazuje ona, że ustrój gospodarki uspołecznionej jest wyższą i lepszą formą organizacji społeczeństwa, aniżeli poprzedni ustrój gospodarki kapitalistycznej.

Podstawowym zadaniem związków zawodowych jest nie tylko uświadomić tę wyższość masom pracującym, ale wskazać im na ich nową, twórczą i odpowiedzialną rolę w kształtowaniu tych nowych stosunków społecznych oraz pomóc w ujęciu tych stosunków w określone formy organizacyjne.

Jeśli mówimy, że klasa robotnicza winna czuć się faktycznym gospodarzem unarodowionego przemysłu, transportu, komunikacji itp., to z tego wynika szereg ważnych i odpowiedzialnych zadań związku zawodowego. Znaczą to, że każda grupa związkowa winna stać się rzeczywistym gospodarzem własnego odcinka wytwórczego, wypełniającym sprawnie zadania produkcyjne, odpowiedzialnym za jakość wykonania tych zadań, za rzetelność i wydajność pracy każdego poszczególnego członka zespołu za sprawiedliwą oceną jego wysiłku

według wyniku jego pracy, winna ona wychowywać wszystkich członków zespołu, stawiając za wzór najlepszych.

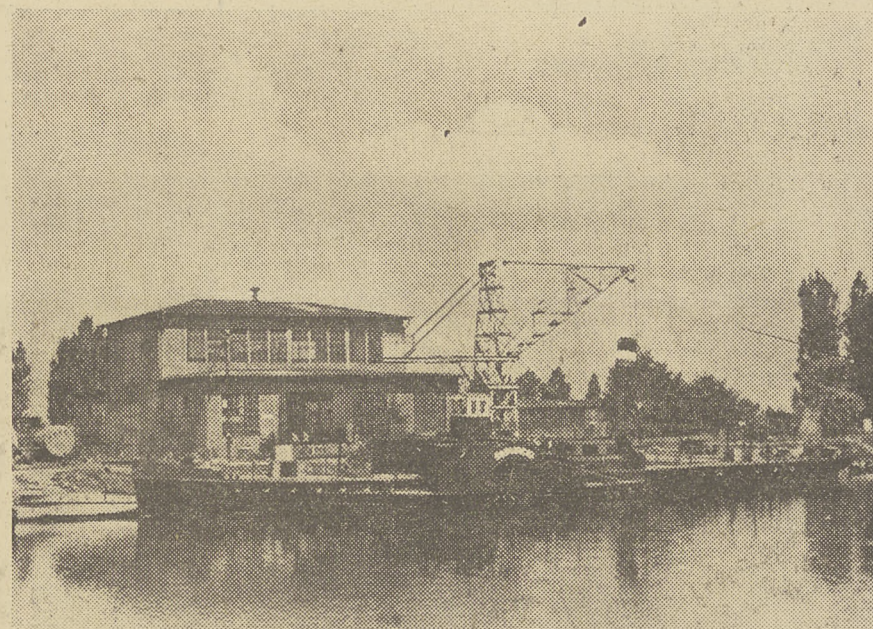
W tym względzie olbrzymią rolę wychowawczą spełnia rozwój współzawodnictwa pracy. Uczyć się pracować metodami przodowników pracy, racjonalizatorów produkcji, mistrzów przemysłu — oto zadania, które musimy postawić przed całą klasą robotniczą.

DBAŁOŚĆ I TROSKA O CZŁOWIEKA PODSTAWĄ DZIAŁALNOŚCI

Mówimy o związkach zawodowych, że powinny stać się one szkołą gospodarowania, szkołą rządzenia państwem, szkołą budownictwa nowego ustroju społecznego. W jaki sposób związki zawodowe mają wypełniać te tak zaszczytne i doniosłe społeczne zadania wychowawcze?

Dbalność i troska o człowieka, o warunki jego pracy, o pomoc w wykonaniu jego zadań, o jego wychowanie społeczne, o rozwój jego świadomości i wiedzy, o jego kłopoty bytowe i rodzinne — o to co powinno być wyrazem stosunku codziennego między organizacją zawodową, jej kierownictwem i jej członkami.

Na tle tych praktycznych spraw i stosunków kształtować się będzie wzrost aktywności politycznej i społecznej bezpartyjnych mas związkowych i wzrost ich zaufania do swej organizacji zawodowej, do jej kierownictwa, do jej aktywu. Aktyw związkowy w znacznej swej części pełni równocześnie odpowiedzialne funkcje państwowe, lub polityczne. Wzmocnienie aktywności dołowych organizacji związkowych, oparcie jej na zasadach demokracji wewnętrznej — związkowej, na wypróbowanych metodach krytyki i samokrytyki zabezpieczy również kierownictwu aktywowi związkowemu możliwość oparcia swej pracy państwowej i politycznej na doświadczeniach mas, na praktycznych troskach i kłopotach bezpartyjnych robotników i pracowników umysłowych, zrzeszonych w związkach zawodowych.



Zobowiązania dla uczczenia II Kongresu Zw. Zaw. podejmowane były zbiorowo i indywidualnie. Dotyczyły one różnorodnych form pracy, różnorodnych form zwiększenia produkcji, ulepszenia jej i przyspieszenia przy równoczesnym oszczędzaniu gospodarowania materiałem. Czasem itp. Niżej holownik „Słowacki” wyremontowany przez załogę wrocławskiej „siołeczki” w przeciągu 2 miesięcy, a więc o miesiąc wcześniej niż przewidywał plan.

Raz jeszcze w Wałbrzychu

Wałbrzych jak Rzym starożytny rozsiadł się na kilku pagórkach. Wiosną kwitnące zbocza poprzecinane ogrodami wyglądają jak wspaniała różnobarwna szachownica.

Każdy górnik ma ogród koło domu, lub działkę na tych zboczach. Gałęzie obsypane białym i różowym kwieciami, są prześliczne.

Pod drzewami biały kobierzec opadłych płatków.

— Co to będzie gdy przyjdą owoce, gałęzie nie utrzymają.

— O! Owoców będzie w tym roku dużo. Piękna wiosna.

Tak rozmawiając doszliśmy do działki Mertwy.

Tu także kilka drzew owocowych tworzy kopułę nad głowami, dołem w grządkach jarzyny i owoce, na krzakach agrest, porzeczki, dalej truskawki.

Wszystkiego po trochu, by tylko było własne. Dzieci będą miały świeże jarzyny.

— A dlaczego córki wam nie pomagają, przecież są już dorosłe?

— Ogród to wyłącznie moja praca. Lubię tu spędzać wolne chwile, rozmiarzać szradki według swego gustu. zresztą w ogrodzie jest tyle drobnych prac, że nie sposób wyliczyć, sprawiają mi jednak wiele zadowolenia.

— I dochodu?

— Ja nie mam tak wiele z ogrodu. — Widzi Pan ile drzew. Dla nas może wystarczy na rok, albo i to nie. Ale jest wielu takich, którym ogród przynosi poważne dochody. Zbierają po kilkanaście metrów owoców.

— A wielu takich jest?

— O! sporo, wszyscy prawie w okolicy kopalni „Victoria“ na Białym Kamieniu. Taki ogród przynosi niejednemu kilka pensji miesięcznych.

Zeszliśmy z pagórka i od razu znaleźliśmy się w mieście. Do mieszkania Mertwy mieliśmy dziesięć minut drogi.

Merta pracownik kolei otrzymał obszerne mieszkanie, cztery pokoje z kuchnią. Najstarsza córka Teresa ma teraz objąć nową pracę, młodszą Katarzyna pracuje w spółdzielni. Marianna uczęszcza do szkoły, a najmłodsza jest w przedszkolu.

U Mertwy zbierają się często koledzy, dawni sąsiedzi z Westfalii. Rozprawiają o dawnych sprawach, o obecnym życiu, jak który się urządził.

Strożyński Józef z Polennicy uzyskał awans. Jest obecnie maszynistą. Innym razem przynosi ktoś nową wiadomość.

— Wiecie, Krawczyk ze strzałowego mianowany został teraz głównym magazynierem materiałów wybuchowych. A Frankowiak z górnika szybko został nadgórnikiem oddziałowym.

— I premie dostał 30 tys. zł.

— Który to?

— A ten z Oberhausen, nie pamiętacie?

I tak co jakiś czas nowa wiadomość o awansie któregoś z górników zachęca kolegów do pracy i wskazuje że droga do awansu jest rzeczywiście otwarta dla każdego.

×

Mieszkanie Leśniaka jest drugim takim punktem zbornym, może ze

względu na większą liczbę młodzieży mieszkającej tu w pobliżu.

Leśniak jest doświadczonym górnikiem. Zna swą pracę i lubi ją.

Długo był pan na emigracji, pytamy?

O! Bismarck był jeszcze kanclerzem gdy moi rodzice wyjechali do Niemiec. Nie oni jedni zresztą, dodał po chwili jakby na usprawiedliwienie ich ówczesnego wyjazdu.

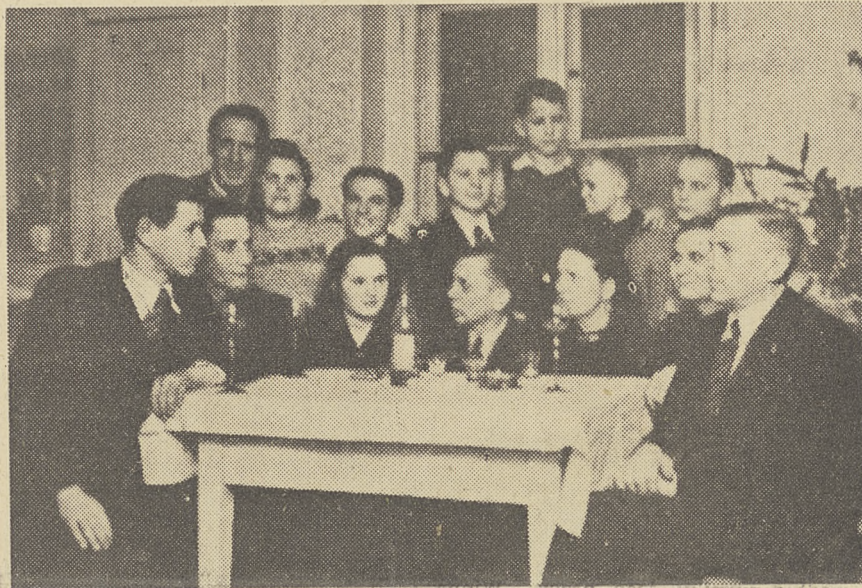
— Ale trzymaliśmy się, nie ztraciliśmy więzi z ojczyzną, podkreśla z dumą.

— Mnie rodzice wychowali na Polaka i moje dzieci tak też zostały wychowane. Widzicie zresztą sami!

Rzeczywiście dzieci Leśniaka mówią poprawnie po polsku.

— Jak przyjechaliśmy czuliśmy się od razu jak wśród swoich, swobodnie.

— Jeśli nawet byli z początku jakiegoś trudności, to i tak już nie pamiętamy o nich.



U Leśniaków zbierają się często sąsiedzi: Łagodka Jan, rodziny Piotra i Ignacego Leśniaków, Duchniel Irena i Dajksel.

Córka Leśniaka skończyła kursy krawieckie i nie omieszkała pochwalić się przed nami własnym modelem.

Co do projektów...

— Jeszcze nie wiem co będę robić. Może pójdę do spółdzielni krawieckiej, albo będę sama pracować w domu. Tu w okolicy nie ma krawcowej i sąsiadki prosiły bym szyla, opowiada zarumieniona... nie wiem czy poradzę...

— Ta sukniaka jest bardzo udana zachęcamy młodą krawcową.

Młodszy syn jest dumą matki, która pokłada w nim wielkie nadzieje.

— Proszę, niech pan spojrzy, pokazuje ostatnią cenzurkę syna. Same piątki, najlepszy uczeń. Pójdzie teraz do liceum górniczego, a potem... Pani Leśniakowa już nie chce tak daleko snuć swych marzeń, ale w myślach widzi już syna swego dorosłym mężczyzną, za biurkiem, kreślącego projekty. Przecież to wcale nie jest niemożliwe.

A'bo ten Łagodka Jan, co tu siedzi przy stole, inaczej z nim było?

Przyjechał do Polski, pracował jako zwykły górnik. W dyrekcji: Rada Zakładowa widzieli, że jest zdolny i pojęty. Skierowany został na kurs. Po zdaniu egzaminu przeszedł na nadgórnik. I na tym nie stanął. Teraz wysyłają go do Technicum do Gliwic. Będzie się uczył, przez cały czas kopalnia wypłacać mu będzie pobory, jakby pracował.

Tak każdy ma przed sobą drogę otwartą.

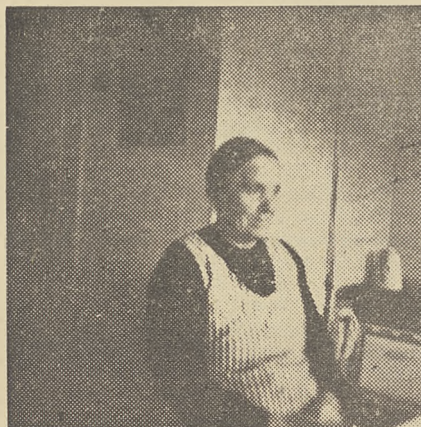
×

— No pokaż że się „dyszal“, wołają na młodego człowieka. To tylko żartobliwe przewisko, bo — faktycznie nazywa się Dajksel pracuje w hucie i jest zięciem Leśniaka. A siedząca obok niego młoda dziewczyna o bystrych oczach jest jego siostrą i pracuje w fabryce porcelany.

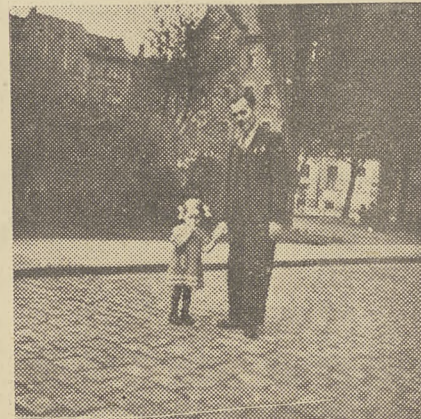
— Ona otrzymała teraz premię, została wyróżniona spośród wszystkich pracowników, chwala ją wszyscy znajomi.



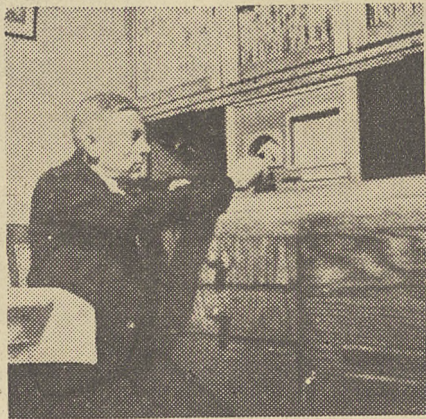
Najmłodszy syn Leśniaków jest do brym uczniem. Leśniakowa, jak każda matka, cieszy się z postępów syna



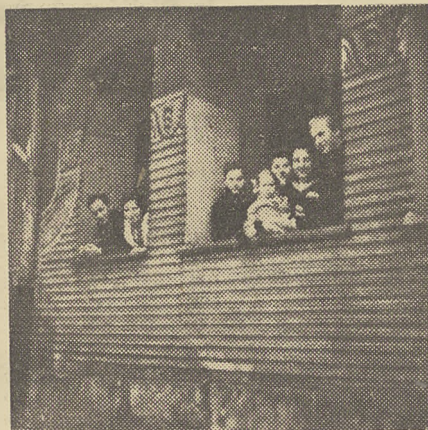
Dajkselowa miała tyle dzieci, że jak szła w ich sprawie do urzędu, imiona ich spisywała na karteczce. — Pilnowałam dobrze — opowiada — żeby mi kiedy którego imienia nie przekreślili po niemiecku.



Merta w wolnych chwilach idzie na spacer ze swą najmłodszą pociechą. Wolnych chwil ku zmartwieniu córki, Merta ma niewiele. Praca społeczna zabiera mu dużo czasu.



Leśniak wieczorem po kolacji lubi pokręcić przy głośniku.



Rodzina Mertwy jest liczna, ale i mieszkanie odpowiednie na tylu ludzi.



Młoda Dajkselowa jest jedną z najlepszych pracownic w fabryce porcelany.



Stanisława Frackowiak długie lata uczyła dzieci polskie na obczyźnie. Teraz uczy je w kraju. Lata na obczyźnie zaliczono jej do stażu nauczycielskiego.

(Dalszy ciąg na str. 6)

Zdjęcie W. Kondracki

M A T U R Y dla

W każdym większym i mniejszym mieście w Polsce istnieją wieczorowe gimnazja i licea dla dorosłych, tzw. semestralne. Semestralne dlatego, że program jednego roku przerabiany jest w czasie o połowę krótszym z wyjątkiem pierwszej licealnej. Egzamin dojrzałości — matura — odbywają się w miesiącu lutym i czerwcu. Egzamin dojrzałości jest w tym wypadku terminem nieścisłym, może nawet niewłaściwym. Normalnie biorąc maturzysta liczy około 18 — 19 lat, tymczasem do gimnazjum czy liceum dla dorosłych przyjmowani są uczniowie, którzy tę granicę wieku przekroczyli i tylko dlatego uczęszczają do tego a nie innego typu szkoły średniej. Granicą dolną jest wiek 19 lat, górnej granicy nie ma.

Życie przeegaminowało już dostatecznie tych ludzi, zwłaszcza lata okupacji. Prawie wszyscy pracują, wielu ma rodziny na utrzymaniu. Trudno więc mówić o egzaminie dojrzałości w dosłownym tego słowa znaczeniu. Z drugiej jednak strony matura dla ludzi, którymi się w tej chwili interesujemy, jest egzaminem szczególnym, otwiera bowiem drogi do dalszego kształcenia się otwiera drogi na wyższe uczelnie, drogi do pełnego awansu społecznego. Praca i nauka kontynuowane równocześnie nie są rzeczą łatwą, ale w naszej sytuacji konieczną. Czasy, kiedy kogoś pokazywano palcem — ten ma maturę, minęły już dawno i bezpowrotnie.

Trzeba z życiem iść naprzód, trzeba w dodatku odrabiać stracone dla nauki lata okupacji.

W większości wypadków właśnie okupacja była przyczyną, że dopiero dziś ten czy tam otrzymuje maturę. Pozostali to ludzie, którzy przed wojną nie mogli ze względów materialnych zdobyć średniego wykształcenia i dopiero dziś skwapliwie korzystają z szerokiej możliwości na tym polu.

...PIĘĆ MINUT PRZED DWUNASTĄ...

Jesteśmy w V Miejskim Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych w Warszawie.

30 czerwca. Trzydzieści kilka osób zdaje pisemne egzaminy dojrzałości z matematyki i języków obcych. Wczoraj były egzaminy pisemne z języka polskiego. W przyszły wtorek egzaminy ustne. Na korytarzu grupki nerwowo przechadzających się kobiet i mężczyzn. Gorączkowe przeczucie notatek, czasami dyskretny ruch ręki... — Siedzi dobrze, co? Wiadomo...

Nie było, nie ma i nie będzie studenta i studentki bez ścigi na maturę. Czy będzie z niej można skorzystać, w potrzebie i czy ta właśnie będzie pasować, to już inna rzecz. Pierwsze trudne jest do zrealizowania, przecież każdy profesor w ten sam sposób szedł do matury, drugie zależy już od wycucia. Wszystko razem od przygotowania. Próbowaliśmy rozmawiać z niektórymi. Z góry można było przewidzieć, że rozmowa niewiele teraz da.



Fragment sali w czasie egzaminów pisemnych. Ostatni siedzi Żuk Leon, przed nim Suliński Tadeusz, o których w tekście.

Trudno sprowadzić kogoś na ziemię z krainy sinusów, hiperboli i wielu innych terminów, o których już zdążyłem zapomnieć. Zresztą dziwnie nie trzymały się one mojej głowy ku strapieniu profesora i niejednokrotnie rozpaczy przy tablicy.

Otwierają salę gimnastyczną. Za niedawnych czasów licealnych twierdziłem, że maturę najchętniej zdawałbym na sali gimnastycznej. Tymczasem sala była na tyle gimnastyczną, że pozostały w niej drabinki, wszystkie inne kozły, konie, trapezy, zniknęły. Miejsce ich zajęły ławki. Kilku-metrowe odstępy pomiędzy rzędami, ławka od ławki w przepisowej odległości. W każdej ławce jeden delikwent. Miejsca i powietrze ponad normę. Swo-boda więc idealna i równocześnie bardzo kępująca. Komisja w komplecie. Sprawdzenie listy, przegrupowanie

lewski Zbigniew. Zrobiłeś?! Momentalnie otacza go grupka kolegów i koleżanek. Z miejsca sprawdzanie, znów szukanie czegoś w książkach. Tak zgadza się. Wszystko wskazuje na to, że dobrze zrobił. Znow poklepywanie gościa po ramionach. Scenka przypomina do żywego atmosferę ringu, kibiców otaczających zwycięzcę. Po dłuższej chwili wychodzi kilku następujących jest i jedna pani.

Wszyscy sprawdzają jakąś kombinację z kołem opisanym, obliczanie prostej do podstawy — przestałem się na tym znać. Na szczęście jest jeden humanista — Obuchowski — zdawał z łaciny. W udziale przypadł mu Tacyt, było więc co rozgryzać, ale wszystko jest do zrobienia, tym bardziej jeśli „kapuje” się łacinę tak jak Obuchowski

OD ITALII DO WARSZAWY I MATURY

Jeszcze pół godziny i jest nas kilkanaście osób. Teraz każdy rozmawia chętnie i przytomnie. Czy można zacząć inaczej niż — jak poszło?

— Dobrze, pisało mi się jak z nut, mówi wesoło Suliński Tadeusz. Siadamy z nim na schodach — chłodno z dołu i cień z góry.

Z otaczających mnie mężczyzn żaden nie liczy mniej niż 22 lata. Większość z nich obleciała chcac nie chcąc pół świata, a wszystko dlatego, że nie trzymali się mamusinej spódnicy, bo i same mamy były i są inne od tych przysłowiowych. Była okupacja — była i konspiracja. Wszystko jasne, — potem powstanie, wędrowka po obozach koncentracyjnych albo stalagach, wolność i znow wędrowka.

Suliński Tadeusz należał do batalionu „Zośka”. Niemcy wywieźli go do Landsdorfu w Austrii, blisko szwajcarskiej granicy. Po pewnym czasie Suliński nie pytając o paszport i resztę znalazł się w Szwajcarii. Były to już ostatnie dni armii niemieckiej, niestety ostatnie także dla tysięcy więźniów.

Ze Szwajcarii droga była już prosta do II korpusu. Nie było tam co robić, a to co można było robić Suliński nie chciał — pojechał do Anglii. Jakiś czas przebył w Willey (na południu Anglii hr. Savrey).

— Co miałem robić w PKPR — ze pyta jakby sam siebie. Co z tego wyjdzie, można było już wtedy przewidzieć. Nie byłam taki frajer, mówi wesoło, chociaż „niektórzy” tak mnie chcieli nazywać. Może mieli i rację, byłam może w stosunku do tych frajerem. Cóż nie chcę i nie potrafię urządzić się jak ci niekorzy za nieswoje. Wróciłem w 1947 r. do kraju. Wziąłem się do pracy i do nauki.

Suliński pracuje w Prochemii jako urzędnik, zarabia kilkanaście tysięcy

Raz jeszcze w Wałbrzychu

(Dokończenie ze str. 5)

— A kto z tej całej rodziny jest w kraju?

— Przecież wszyscy. Ośmiu synów z rodzinami.

— Jeden tylko syn za Świdnicą, ma ośmioro dzieci. Też hutnik. Tylko zmartwienie mam z jednym, co pozostał jeszcze w Niemczech. Pisał, że jest coraz gorzej, stracił pracę. Prosi by mu co przysłać. Na święta to taki żal nam było. Eo myśmy tu wszystko mieli jak nigdy, a on pisał, że mu tak źle, jak nigdy. Jak ojciec zmarł, czyli mój mąż też było nam źle. Ja z takim drobniakiem. Tak, syn wspomina, że teraz ma jeszcze gorzej, niż wtedy, gdy był małym chłopcem i ojciec umarł.

Siedzi sobie teraz Dajksłowa wśród grona przyjaciół. Dożyła naprawdę radosnej, wielkiej chwili, jakiej wielu matkom było dane doczekać.

Frackowiak Stanisław mieszka w dzielnicy Podgórze. Wrócił z nocnej szychty.

Jeszcze śpi — powiada żona — ale go zbudzę już się wyspał i tak mieliśmy później wyjść.

Frackowiakowie oboje urodzeni w Westfalii mają już sami troje, nie-małych już dzieci.

— Panny poszły do kina, a ten mały przechodził szkarlatynę i jeszcze jest słaby.

Polonia w Dortmundzie zna bez-wątpienia dobrze Frackowiakową, długoletnią nauczycielkę kursów.

Uczyła dzieci i dorosłych, brała

czynny udział we wszystkich pracach, dzięki temu mogła tu w kraju kontynuować swą pracę pedagogiczną.

— Kuratorium zaliczyło mi wszystkie lata pracy. Pracuje obecnie w Wałbrzychu w szkole.

Frackowiak jest górnikiem i to nie byle jakim.

— Zdobył kilkakrotnie premie — podpowiadają koledzy — ma świetne wyniki w pracy.

— E, nie ma o czym mówić, pracuje się jak trzeba — powiada.

— Premia była rzeczywiście na Barbarke.

— A jak praca idzie?

— No cóż, zgraliśmy się z załogą, pomocnika mam dobrego i ciągniemy przeciętnie dwadzieścia cztery kabiki.

— Opowiedz jak cię wybrano — zachęcają koledzy.

— Zwyczajnie. Jak kierownictwo dba, to dogląda wszędzie. I tak było z nami. Szygar spostrzegł, że dobrze pracujemy, przesuwał nas na coraz to nowe działy. W końcu wybrał mnie do dozoru. Długo nie chciałem, ale w końcu musiałem ustąpić.

— Dlaczego nie chcieliście, przecież to awans.

— Tak, ale ja wolę sam pracować, jak stać nad kimś. Teraz znow zabierają mnie na kurs, gdy się przyuczę przeniosą mnie na listę pracowników umysłowych. I tak to nam teraz leci — zakonkludował na zakończenie. Długo trzeba było czekać, ale doczekaliśmy się.

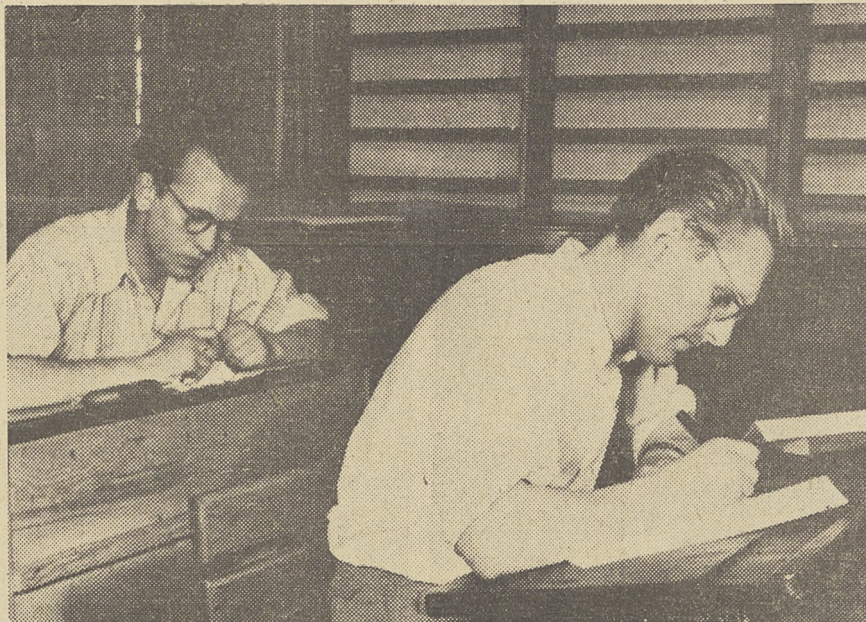
Stamar

matematyków od humanistów, którzy zdają pisemny z języków obcych, rozdanie ostemplowanych arkuszy papieru i zaczynamy.

Oczy wszystkich skierowane na koperty. Po chwili prof. Radecki czyta tematy, następnie przepisuje je na tablicy. Dłuższa lub krótsza chwila zastanowienia, niejedno nerwowo gryzie pióro i mówią po warszawsku, — pojechali...

...I PIĘĆ PO DWUNASTEJ

Gdzieś po trzech godzinach wyskakuje pierwszy z maturzystów, Chmie-



W trakcie pracy: wysokość już jest, jak teraz dostać podstawę? Niech się o to martwią maturzyści. Zbigniew Chmielowski (z lewej) pierwszy uporał się z zadaniem. W chwili fotografowania było do tego jeszcze daleko.

Tekst Wł. Orsza

D O R O S Ł Y C H

na miesiąc. Z nowym rokiem akademickim ma zamiar studiować na Wyższej Szkole Sztuk Pięknych. Specjalnie interesuje go architektura wnętrz.

DWIE DROGI

Jego kolega Żuk Leon też jest humanistą. Obydwaj zdawali z angielskiego, z tym, że jeden wybrał temat o Chopinie drugi o Conradzie.

Żuk Leon pracuje w Biurze Handlu Zagranicznego Centr. Produktów Naftowych i zaraz po maturze idzie na S.G.H. (Szkoła Główna Handlowa) na wydział Handlu Morskiego. Może dlatego właśnie pisał o Conradzie, ale to nie ważne co pisał, ważniejsze jak pisał. Na pewno dobrze. Przez jakiś czas był tłumaczem w Londynie przy jednym z oficerów angielskich w Ministerstwie Wojny.

Pochodzi z Wilna, gdzie zaczął chodzić do gimnazjum. Wojna przerwała naukę. Młodzieńki jeszcze Leon uczył się potem w Korpusie Kadetów przy oddziałach polskich będących wówczas pod dowództwem gen. Andersa. Był w Iranie, w Syrii, w Palestynie i Egipcie, a następnie w Anglii.

W akcjach bojowych udziału nie brał, był za młody. W tym czasie gdy Leon wędrował po świecie nie wiedząc po co i dlaczego włóczęgą z młej sęcą na miejsce, siostra jego walczyła w Dywizji Kościuszkowskiej. Jej droga do kraju była dużo krótsza i prostrza. Szlak bojowy wiódł przez kraj.

— Ona była pierwsza w Warszawie — mówi nieco melancholijnie Żuk. Jak tylko dostałem od niej wiadomość i dowiedziałem się, że matka jest na Ziemiach Odzyskanych spakowałem manatki i już mnie nie było.

Musiał czekać w obozie repatriacyjnym, ale to już nic dla niego nie znaczyło. Podobnie jak jego kolega wziął się do pracy. Po krótkim czasie doszedł do przekonania, że to co umie nie jest za dużo i zapisał się na egzaminy do liceum dla dorosłych. Trudno było początkowo pracować i uczyć się i teraz nie jest łatwo, ale nie tak już jak w pierwszych miesiącach. Normalna rzecz. Usiąść na ławie szkolnej po raz wtóry po kilku latach przerwy, gdy ma się więcej niż 20 lat...

— Najtudniejsze minęło.

Jego twarz o dziecińczych rysach płonie jeszcze niedawnym podnieceniem. Ktoś, kto widzi go po raz pierwszy nie dałby wiary, że to już człowiek dorosły utrzymujący rodzinę. (matka i dwie młodsze siostry są już w Warszawie).

— Będą się w domu cieszyć!

Na tę myśl Żuk wydaje z siebie coś w rodzaju wojennego okrzyku Indian. Nie on jeden. Człowiek cieszy się ma

turą równie dobrze mając lat osiemnaście, dwadzieścia czy sto.

SPELNIONE SNY

Najpoważniej z całej grupy zachowuje się Józef Kobylański. Nie dlatego, że jest o kilka lat starszy od pozostałych, nie dlatego, że godność prymusa i prezesa szkolnego koła ZMP miałyby nie pozwalać na młodzieńcze wysoki radości. Wcale nie. Kobylański jest z natury poważny, nie znaczy to bynajmniej, że jego koledzy są ludźmi niepoważnymi, broń Boże.

Józef Kobylański jest jednym z tych, którzy przed wojną nie mogli chodzić do gimnazjum. Nie było na szkołę dla niego, tak jak dla tylu, tylu innych, zdolnych, młodych ludzi rwących się do świata wiedzy. Przed wojną pracował w zakładach na Okęciu i zazdrościł swym rówieśnikom, których spotykał w drodze do pracy. Widywał ich codziennie wesołych, roześmianych, maszerujących z teczkami do szkoły. Cóż... Mógł im tylko zazdrościć, sam nie mógł nic zmienić, ani on, ani jego ojciec, ani wielu innych im podobnych. Ciężko diabelnie było w pierwszym okresie po wyzwoleniu. Ciężko materialnie i ciężko w Warszawie. Kobylański wziął to patę w rękę i poszedł do SPB Pracując, ciągle myślał o nauce. Chciał

kobieta musi dziesięć razy sprawdzić upewnić się słowem tak jak przed lustrem.

Z rozmowami sprawa również nie była łatwa. Z jednej strony skromność i to wszystko co wrodzone kobiecie, co może człowieka oczarować i życie zatruć. Z drugiej zawodowa ciekawość i również wrodzona — nieśmiałość do płci pięknej. Pomocą była w tym wypadku csebliwa chwila — pięć minut po udanej pracy małżonki.

Pierwszą z pań, z którymi rozmawialiśmy była panna Ruśkiewicz niestety imienia nie chciała nam zdradzić. Po wielu ceregielach określiła go jakąś szaradą matematyczną i cóż było robić. Gdyby to inna szarada, ale matematyczna...? Profesor, który uczył mnie matematyki (ten sam który uczył pannę Ruśkiewicz) i tak nie uwierzyłby, że ją rozwiązałem. Niezłazście gdy kobieta jest mocna w matematyce (oczywiście tylko w tym wypadku). Nasza rozmówczyni matematykę lubi bardzo, ale jeszcze bardziej muzykę i w najbliższym czasie spotkamy ją prawdopodobnie w Konserwatorium.

Co za dziwna skala talentów — prawda? Czy będzie się uczyć gry czy śpiewu nie dowiedzieliśmy się. Nie dlatego, że nie wie... tylko, wiadomo — kobieta.



Zadanie matematyczne nie należało do łatwych, ale panna Ruśkiewicz dała sobie radę. Prawdę mówią, że wszystko jest łatwe jak się umie.

— Pan wie, że jeśli powiedzmy ja idę na urlop, to kolega czy koleżanka musi wykonać za mnie moją pracę, a podobnych mnie jest więcej.

Nie wszyscy może wiedzą za granicą, że na podstawie okólnika premiera każdy kto pracuje i uczy się ma prawo do 2 urlopów płatnych, jeden na egzaminy w dowolnym terminie i drugi normalny, wypoczynkowy. Urlop egzaminacyjny nie może wpłynąć w żadnym wypadku na długość urlopu wypoczynkowego. Kierownicy i poszczególne dyrekcje są zobowiązane do ścisłego przestrzegania tych zasad.

Plany na przyszłość panna Janinka ma jeszcze nieskonkretyzowane.

— Mam na utrzymaniu matkę i 3 młodsze siostry. To bardzo wiąże. Na prawdę nie wiem co wybiorę, w każdym bądź razie będę się uczyć dalej, przecież po to robiłam maturę.

Niedyskretni koledzy a propos przy szłości panny Janinki wspominali o konkretniejszym planie, ale nie wiadomo czy w tym wypadku można powiedzieć coś pewnego. Nie darmo od wieków śpiewają „...kobieta zmienna jest...” — nawet taka jak panna Janinka

WŁ. ORSZA



Komisja egzaminacyjna. Trzeci z lewej delegat kuratorium, pierwszy z prawej dyrektor V Miejskiego Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych — Ludwik Rajewski.

ić do gimnazjum. Zaczął się przygotowywać sam i w 1946 r. zdał egzamin do I klasy. W międzyczasie rodzina rozproszona po całym świecie zebrała się na warszawskim podwórku. Wszyscy zaczęli pracować, nieźle im się wiedzcie i Józef mógł poświęcić się już tylko nauce. Dziś zdaje maturę. Pracę napisał „wiadomo, prymus. Za tydzień ustny, a potem Politechnika.

— Będę uczył się i pracował — snuje plany na przyszłość. Studia na politechnice wymagają całodziennego przebywania na uczelni, ale wezmę sobie pracę wieczorową. Jakież kursy świetlicowe, czy coś w tym rodzaju. Taka praca bardzo mnie pociąga. Mogłbym co prawda studiować na kursach wieczorowych u Wawelberga, czy na kursach inżynierskich, ale wolę Politechnikę.

MATEMATYKA I MUZYKA

O paniach piszemy tym razem na końcu. Niestety, panie salę opuściły stosunkowo późno, a na sali rozmawiać przecież nie wypada i co ważniejsze nie wolno. Niejedną pracę napisała znacznie wcześniej, ale jak to

Bardzo przepraszamy... ale cóż, reportaż musi być wiernym obrazem.

NAUKA, PRACA, URLOPY

Panna Rojek Janina pisała pracę z angielskiego, podobnie jak Żuk o Conradzie. Czy tak bardzo podobnie, trudno powiedzieć. Siedzieli daleko od siebie, to raz, umieją angielski to dwa, a po trzecie sześciuosobowa komisja nie miała okazji do jednego choćby upomnienia. Podobne rzeczy zdarzają się bardzo rzadko i tylko w wypadku jeśli maturzyści są przygotowani na sto dwa. Zdaje się, że tym razem tak właśnie było. Jak krążą słuchy pisemny we wtorek zdali wszyscy, chociaż o jednym coś niewyraźnie mówią.

— Piłowaliśmy nas solidnie — mówi panna Janinka, to i nic dziwnego. Gdyby nie urlop byłoby dużo trudniej.

Panna Rojek pracuje w biurze Państwowej Żeglugi na Wiśle. Opowiada nam o swojej pracy, o bardzo koleżeńskim stosunku; o tym jak jej idą na rękę, by mogła pracować i uczyć się.



Eugeniusz Libera po powstaniu warszawskim został wywieziony do Niemiec. W pierwszych dniach wolności przedostał się do Francji. Po 2 latach wrócił do kraju i wstąpił do liceum. Dziś zdał maturę. Z nowym rokiem akademickim pójdzie prawdopodobnie na Politechnikę.



Józef Kobylański długie lata marzył o takiej właśnie chwili, kiedy siądzie do pracy maturalnej. Marzenia stały się faktem. Teraz pan Józef myśli o dalszych studiach.

Na nowym gospodarstwie



Górnik Ignacy z Noyant po 20 latach włóczęgi, wnosi rzeczy do nowego domu, tym razem na stałe.

TRAMWAJEM z Katowic dziesięć minut, a już krajobraz zupełnie inny.

Pełne kolorowego kwiecia laki. Głazien egdzie szyby kopalniane na tle bogatej zieleni: krzewów zlewających się z lasem aż pod sam horyzont.

Wielka polana pocięta została ulicami. Powstała nowa osada domków jednorodzinnych.

To tu, w pobliżu kopalni „Kleofas” przydzielono domki górnikom z Francji, którzy przybyli „Batorym”.

Domy pachną świeżością. Przed kilkoma dniami opuścili je robotnicy. A wczoraj przedstawiciel kopalni wręczył klucze wprowadzającym się rodzinom.

Pierwszego spotykamy przy otwieraniu skrzyni z meblami. Przybylskiego Mariana. Jeszcze był pod wrażeniem przyjęcia w Gdyni i wczorajsze go w świetlicy kopalni.

— Zawsze lepiej rozpakowywać się jak pakować — odpowiada na nasze



Przy rozpakowywaniu rzeczy jest dużo pracy, a przy urządzeniu nowego mieszkania, jeszcze więcej.



Przechodzą znajomi z innych osad powitać nowoprzybyłych. Jan Bloch i Caniaque le Minnes opowiada o wspaniałościach „Batorego”.

przywitanie. Opowiada długo o podróży.

— Nie spodziewaliśmy się tak braterskiego przyjęcia. Dwadzieścia trzy lata we Francji nauczyły nas inaczej patrzeć na ludzi. Chociaż Francuzi są bardzo mili jako sąsiedzi: towarzysze pracy, ale to nie to, co rodak — brat.

Przybyciński jest dumny ojcem pięciu synów. Co prawda jeszcze młodych, ale to było właśnie głównym problemem, podstawą decyzji powrotu.

— Tu mają zapewniłą przyszłość, prawda?

W sąsiednim domu mieszka Górnik Ignacy także z Noyant po dwudziestu latach powrócił do kraju.

— Pracowałem ciężko, jak wszyscy zresztą górnicy. Dorobić się niczego nie dorobiłem bo nie można było. Gdy mówiono o powrocie zakłamana propaganda straszyla nas ciężką pracą, drożyzną. Tymczasem widzę że we Francji jest znacznie drożej a praca jest wszędzie w kopalni, jednakowa tyle tylko, że tu mnie nikt nie oszuka.

Straszą normą. A we Francji odcinek, to tak jak tu norma. Jak tam górnik wykonał swój odcinek i wydobyl więcej węgla niż przewidywała dyrekcja — myśl, pan że wyplacili?

Borowski, Rosiński kiwają potwierdzają głowami.

— O! i macie tu wydobyć więcej to jeszcze premie za to dają. Upominki i Bóg wie co. Przecież to w naszym własnym interesie.

— Jest jeszcze inna sprawa — to przyszłość mego syna. On ma teraz kilkanaście lat, ma chłopiec chęć do nauki, a czym tam może być? Czy ja byłem w stanie tam zapewnić mu możliwość kształcenia? Tu wiem, że do czego wykaże zdolność będzie mógł się uczyć i dojść do czegoś w życiu.

— Krótko powiem — ja powróciłem do kraju poto, by mój syn nie musiał przechodzić tych kolej co ja zakończył.

— To prawda — potwierdzili wszyscy.

Borowski Stanisław zatrzymał się na chwilę przy pace którą zamierzał dźwignąć do domu.

— Podróż jak przeszła?

— To wrażenie na całe życie.

Żona Katarzyna porwała przedko pierzynę, broniąc się przed obiektywem aparatu.

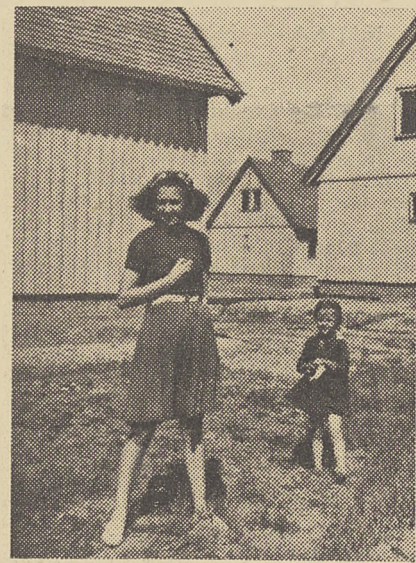
— Nie teraz, nie teraz — wołała, — jutro już będzie sprzątnięte.

Wędrujemy dalej wśród domków osady Junacy z formacji „Służba Polsce” układają bruk, budują drogę, wielkimi walcami ugniatają drogę.

Parcela w szybkim tempie „cywilizuje się”. Każdy domek będzie otoczony ogródkiem, w tyle „komórka”, która nie jest dużo mniejsza od samego domu z murowanej cegły, posiada osobne pomieszczenia na drób, kozy.

Ale obejrzymy dokładnie i sam domek.

Po czterech schodach betonowych wchodzi się na korytarz. Stąd prowa-



Przy takiej pomocy mieszkanie mi-giem jest urządzone.

dza dwoje drzwi. Pierwsze do dużej, jasnej kuchni którą wszyscy urządzają jednocześnie jako pokój jadalny drugie drzwi prowadzą do pokoju mniejszego, a trzecia izba między tym pokojem a kuchnią, największa mieści się pośrodku.

Schodami z korytarza wchodzi się na górę. Tu są dwa mansardowe pokoje komórka; mały stryżek. Na parterze znajduje się jeszcze ubikacja i łazienka. Całość idealnie rozmieszczona. Jest to nowy typ domków polskich, których konstrukcja wzorowana jest na różnych typach domków fińskich przystosowana do wymagań lokalnych — polskich.

OD DOMU DO DOMU

Zydló Walery ma aż pięć córek. W przeciwieństwie do sąsiada, którego Bóg obdarzył na odmianę pięcioma synami. Wszystkie świetnie mówią po polsku.

— A dlaczego nie miałybyśmy dobrze mówić? Chodziłyśmy do polskiej szkoły — mówią wesoło.

Starsze krzątają się energicznie przy rozpakowaniu rzeczy. Przy tak licznej rodzinie jest tego co nie miara.

Rosiński stoi już spokojnie przed domem. Miał najwięcej kłopotu.

— Mebli nie miałem, tak starych gruchotów nie warto było nawet z miejsca ruszyć, sypały się. Tu otrzymałem na razie najniezbędniejsze rzeczy: krzesła, stół, szafkę na naczynia, bieliznę. Na ubranie jest w ścianie. Reszta dostane później, lub w najbliższych dniach kupię z remanentów.

Już wczuł się w rolę gospodarza własnego domu.

Jutro przekonam się, co się jeszcze zdąży zasadić.

Rosiński z postawy wygląda przedej na rolnika, rzemieślnika, a przy swej ogromnej budowie nigdy na górnika. Twierdzi jednak, że to mu wcale nie przeszkadza żwawo ruszać się pod ziemią.

— Zresztą zobaczy pan za kilka dni, gdy stanę do roboty.

Lucynkę Kamionka pierwszą z całej rodziny zastaliśmy przed domem, gdzie czyszcila ubranie męskie, widocznie ojca.

— Dużo masz roboty?

— Wcale nie.

— Pewnie żałujesz, że przyjechałaś?

Spojrzała z ukosa, wzruszając ramionami.

— Też pomyśl. Może pan tam iechać jak się tam tak panu bardzo podoba — i weszła do mieszkania.

Niezbyt to było uprzejmie, ale przecież wolno się boczyć.

— Niech pan z nią nie mówi, bo ona jest zła, że jej „kawaler” wyjechał do Wałbrzycha — śmiejąc się powiada matka.

Od tej chwili Lucynka wyraźnie nas omiatała. Poznaliśmy jej tajemnicę. Natomiast mieliśmy możliwość przeczytać notatki z podróży, jakie czyniła w czasie drogi. Zebrane one zostały w liście do nauczycielki w szkole, której obiecała szczegółowo opisać całą drogę i przyjęcie.



Zydló Walenty ma pięć córek, a sąsiad Przybyciński tyleż synów.



Lucyna Kamienka jest przemilą gospodynią; wymyła wszystkie podłogi, jak wyczyści ubrania ojca zajmie się swoim pokojkiem.

Nauczycielka Lucynki — rodowita Francuzka nie mogła zrozumieć dlaczego Kamionka zabiera córkę, która urodziła się we Francji, wywozi ją do nieznanej Polski, o której w dodatku tak źle mówią.

Lucynka w liście do m-lle Chamoignon w Cagniac Le Minnes Albi (Tarn) napisała wszystko tak jak potrafi napisać dziecko polskie, wychowane przez rodziców Polaków, w przywiązaniu do nieznanej co prawda, ale ojczystej ziemi.

Gdy Lucynka znalazła się na pokładzie „Batorego” od razu poznała że jest wśród innych ludzi, jest wśród swoich, wśród rodaków. Opisała dokładnie w liście całą drogę, przyjęcie w Gdyni, potem wśród górników na Śląsku aż do przyjazdu do własnego domu. Może teraz zrozumie m-lle Chamoignon, że Lucynka nie pojechała do nieznanego, obcego kraju, ale do siebie.

St. Marciniak
(zdjęcia autora)



Matka twierdzi, że jeszcze wiele jest roboty, ale mieszkanie jest jasne i przyjemne.



Rosiński jest już zagospodarowany. Mebli nie miał, otrzymał z kopalni.

Warszawa — Stolica Polski

Na rynku księgarskim ukazało się ostatnio piękne wydawnictwo fotomonograficzne pt. „Warszawa — stolica Polski“.

Wydawnictwo to, poświęcone Warszawie, oddaje jej urok i piękno, wspaniałą przeszłość i chlubną terażniejszość. Artystycznie wykonane zdjęcia fotograficzne zaopatrzone w tekst objaśniający, zapoznają czytelnika zarówno z historią powstania naszej stolicy, jak z jej chronologicznym rozwojem, przedstawiają również Warszawę walczącą i odbudowującą się, wreszcie Warszawę przyszłości.

Pierwsze kartki albumu przynoszą nas w dawną przeszłość, w wiek XVI. Z pierwszą panoramą Warszawy zapoznaje nas drzeworyt Brauna. Piękno Warszawy osiemnastowiecznej, jej ulic i najświetniejszych gmachów oddają reprodukcje obrazów Canaletta i akwarel Vogla.

Dalsze strony przypominają nam Warszawę niedalekiej przeszłości, taką, jaką pamiętamy sprzed wojny. A więc gmachy i reprezentacyjne domy śródmieścia i jakże kontrastowe robotnicze dzielnice, zabudowane ruderami, pozbawione powietrza i zieleni. Niedaleka przeszłość wydaje nam się bardzo dawna. Z trudem przypominamy sobie zarysy kamienic Starego Miasta, lub fronton Zamku. Fotografie pozwalają nam rekonstruować wspomnienia, uplastyczniają i w pewnym sensie wskrzeszają miasto takie, jakim było niegdyś.

Najbliższym sercu każdego Polaka jest obszerny cykl zdjęć przedstawiających Warszawę w walce. Znajdujemy tu fotografie walk ulicznych, łapanek, zburzonych domów oraz scen rodzaj wych, jak np. jazdy przepelnionym do niemożliwości tramwajem.

Cykl Warszawy walczącej za myka powstanie warszawskie, najtragiczniejszy rozdział zmagania narodu z hitlerowskim na jeźdźca. Bezczenne zdjęcia dokumentarne, dające świadectwo bestialstwa okupanta hitlerowskiego i niezłomnej postawy mieszkańców stolicy, mają wielkie znaczenie historyczne zarówno dla obecnych, jak i przyszłych pokoleń.

Dział „Warszawa w ruinach“ — to wstrząsający obraz barbarzyńskiego zniszczenia i spustoszenia naszej stolicy.

Wraz z zakończeniem wojny tragiczne karty historii miasta przemieniają się w wielkie dzieło odbudowy. Dział „Warszawa w odbudowie“ jest świadectwem nie tylko wielkiej żywotności narodu polskiego, dla którego sprawa odbudowy stolicy jest kwestią honoru, ale jednocześnie dowodem niespotykanej ofiarności całego społeczeństwa, które z zapalem przystępuje do odbudowy swej stolicy.

„Warszawa w odbudowie“ — to fundament pod Warszawę przyszłości, wizja przyszłej metropolii, która połączy najnowsze zdobycze urbanistyki z troską o cenne zabytki kultury narodowej, odbudowywane i rekonstruowane wielkim nakładem sił i kosztów.

„Ludziom odbudowy“ poświęcono specjalny dział ilustrowany fotografiami tych wszystkich, którzy się przyczyniają do dzieła odbudowy stolicy. Widzimy tu najwyższych dostojników Państwa, z Prezydentem Bierutem na czele, przodowników pracy, robotników i inżynierów, którzy własnymi rękami odbudowują to miasto, o którym na wstępie publikacji tak pisze Prezydent Bierut:

„Nie ma w Polsce i nie ma na całym świecie drugiego takiego miasta, które by w równym stopniu symbolizowało i odzwierciedlało nie tylko losy i dzieje, nie tylko

tragedie i wzloty, ale i ruchową jaźń, psychikę społeczną swego narodu, jego hart, siłę i charakter uczuć zbiorowych, jego osobliwą i złożoną, a wielką moc wewnętrzną, z której rodzi się bohaterstwo, niezłomność, niepospolitość i trwałość wieczysta narodu. Warszawa jest takim miastem, jedynym i osobliwym, jak jedynym i nieporównanym jest naród polski“.

Wydawnictwo „Warszawa — stolica Polski“ wydane zostało nakładem Stołecznego Funduszu Odbudowy Stolicy. Liczy 188 stron druku i zawiera ok. 400 fotografii wykonanych techniką rotograviurową. Klasyfikacja układu ilustracyjny, nacechowany prostotą i powagą, krótkie, lecz treściwe teksty w formacyjnej, wreszcie estetyczna okładka wg. projektu Mieczysława Jurgielewicza, nadają wydawnictwu nieprzemijającą wartość.

W. B. S.

Na liczne prośby naszych Czytelników, począwszy od przyszłego numeru prowadzić będziemy stały dział rozrywek umysłowych.

Będą to rebusy, szarady, krzyżówki i t. p. Za trafne rozwiązania redakcja „Repatrianta“ przyznawać będzie nagrody.

Nagrody przyznawane będą również czytelnikom, którzy nadsyłać będą rebusy itp. własnych pomysłów.

Wyniki i listę nagrodzonych zamieszczać będziemy w każdym numerze. Rozwiązanie nie może być przysłane później niż w 2 tygodnie od daty numeru.

O terminie decydować będzie data znaczka pocztowego.

W OSTATNIM DNIE FESTIWALU MUZYKI LUDOWEJ

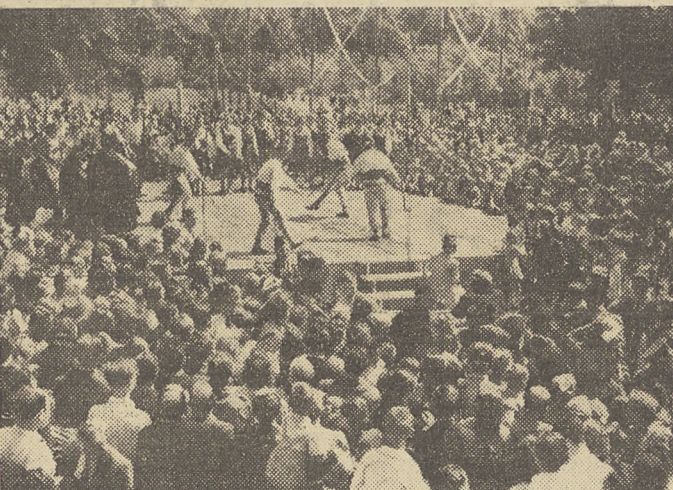
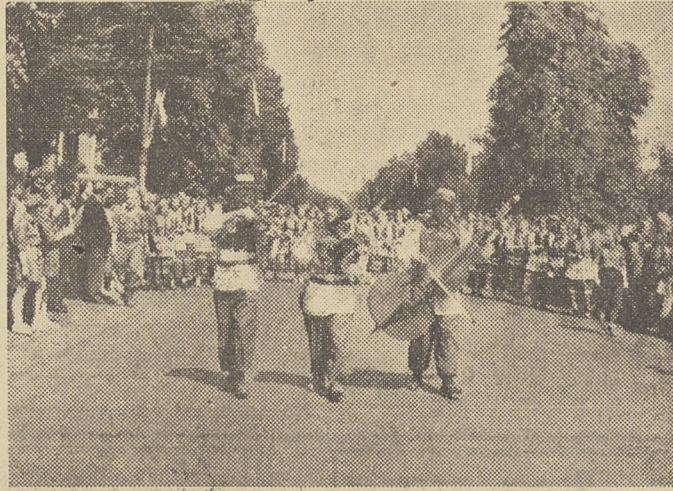
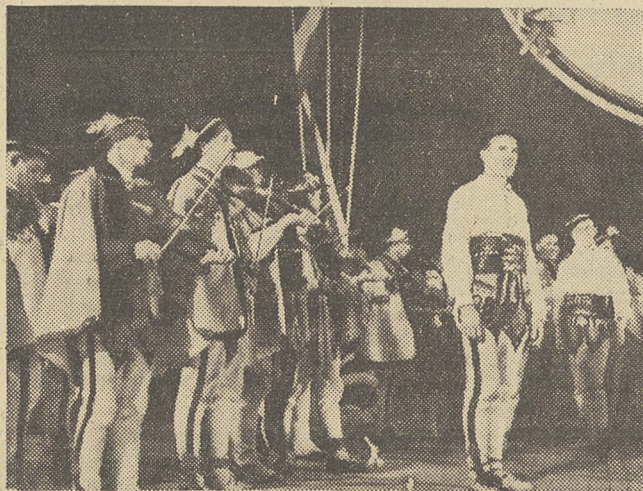
W obecności Prezydenta RP. Bolesława Bieruta, Marszałka Sejmu Kowalskiego, członków Rządu i korpusu dyplomatycznego odbyło się dnia 28 bm. w Państwowym Teatrze Polskim, uroczyste zakończenie Festiwalu Polskiej Muzyki Ludowej.

W pożegnalnym występie wzięło udział 10 najlepszych zespołów regionalnych, spośród 28 które przedstawiły publiczności warszawskiej swój dorobek artystyczny.

M. in. śpiewały i tańczyły: kurpiowski zespół ludowy z Kadzidla, wielkopolskie zespoły z Szamotuł, Chwałkowa i Kościana oraz cieszące się największą popularnością ze-

spoly góralskie i podhalańskie z Bukowiny, Białego Dunajca, Zakepanego i Kościeliska.

W dniu zakończenia Festiwalu barwny korowód zespołów przemaszerował ulicami Warszawy. Na wielu placach i parkach postawiono estrady, na których najlepsze zespoły produkowały tańce i pieśni ludowe. Zdjęcia po prawej przedstawiają fragment przemarszu i taniec zbójnicki, wykonany przez zespół górali z Kościeliska na placu „Na Rozdrożu“ (róg Keszycowej, Szucha i Alei Ujazdowskich). Z lewej strony 2 fragmenty z występów na scenie Teatru Polskiego.



WIECH

Żalobne koloroki

Coś pan taki przegrany, panie jak byś pan z pogrzebu wracał.

— Bo faktycznie na żalobnym meczu w czwartek byłem.

— Jakto na żalobnym, kto z kim się napażal?

— Detalicznie nie wiem, ale zdaje mnie się, że Miejski Zakład Pogrzebowy z prywatną pośmiertną inicjatywą pod firmą Łopacki, albo innsy Sawnor.

— To niemożliwe, skąd pan wiesz o tem?

— Takie przypuszczenie robie. Bo uważasz pan o wiele jedna fajna graczy posiada na sobie smutne ubranka w charakterze czarnych koszul i wiatych krótko obciętych spodni, a druga znowuż temy samemu żalobnemu kolorokamy się posługuje tylko że „na abarot“ — białe bluzki i czarne desusy posiada, to możesz pan przypuszczać, że to są pogrzebowe fachowcy, czy nie możesz?

— No faktycznie można. Ale jak podgrywali, dobrze czy knocili, i które byli lepsze?

— Wygrali uważasz pan prywatne lapiduchy, szczęście jem dopisało i wkleili dwie piguły miejskiem żalobnikom. Ale po mojemu niesłusznie, bo magistracki zakład pogrzebowy stał się nienajgorzej.

— Może byli więcej zmęczone po jakiejś poważniejszej eksportacji. Przejdź się pan z kościoła św. Aleksandra na Powązki z taternią na ramieniu, to bardzo będzie się panu chciało za piłką potem ganiać?

— Ale co pan mówisz takie rzeczy, nasz przemysł pogrzebowy, tak w sektorze społecznym jak i prywatnym jest całkowicie zmotoryzowany i najbiedniejszy nieboszczyk samochodem na cmentarz posuwa. Troszkę może to jest niepoważne, ale i zwłoki muszą się dzisiaj liczyć z tak zwanym wyścigiem pracy.

— Możliwe, w każdym bądź razie magistrackie funkcjonariusze dostały dwie bramki w kuchni.

Kto wie, czy nie przez te jednakożne żalobne ubranka, bo sędzia często baraniał i nie wiedział jak ma wolne czy karne kopniaki zarządzać.

— Dlaczego nie wiedział?

— Nie znasz pan przepisów, że piłka nożna nie znosi łapania w ręce i o wiele ktoś się z tem posługuje, całą swoją fajne na nieprzyjemność naraża? I na tem właśnie tle nieporozumienia co i raz wychodzili.

— W jakim rodzaju?

— W zwyczajnym rodzaju. Sędzia patrzy dajmy na to z daleka i widzi, że miejski żalobnik ręką w białym rękawie piłkę podbija. Choleśra go na to ciska, gwizdże i krzyczy:

— Ręka!

Ale gracze się obrażają i wołają:

— Jaka ręka? To noga!!

I rzeczywiście to była noga żalobnika z firmy Łopacki, które jak już panu szanownemu miałem zaszczyt zaznaczyć, posługują się czarnymi koszulami, a desusy mają w kolorze białym.

I tak się krugom wszystko wszystkim myliło, że sędzia baraniał i faule przepuszczał, a publika całkiem nie mogła dojść do mety co się dzieje. Jak gracze latali po trawie to jeszcze była z Bogiem sprawa, ale jak się który na którego przewrócił albo na rękach stanął, już do innej drużyny należał. Łamięłówa na świeżym powietrzu a nie mecz jak pragnę zdrowia.

— Powinni ich rzeczywiście jakoś znaczyć. Magistrackie lapiduchy niech grają w pirogach a Łopaczki z gołymi głowami.

— Dzieciak z pana — pogubią pirogi i będzie jeszcze większy melanż.

— No to może srebrne aniolki prywatnym na koszulach powyszywać.

— To już lepsze.

— Ale wiesz pan jakoś to wszystko mnie się wydaje dziwne, nie słyszałem do tej pory o tych pogrzebowych drużynach. Zajrzem do „Przeglądu Sportowego“ i zobaczem kto to detalicznie był...

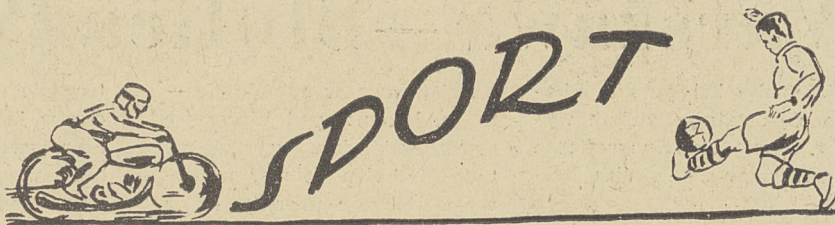
— Patrz pan, to nie żadne lapiduchy tylko Polonia z Legią się napażali!

— Co pan mówisz? W taki sposób nie rozumie dlaczego w takich okolicznościowych garniturkach grali?

— Możliwe, że w ciężkiej żalobie się znajdują po tem przegranej meczu Polska — Rumunia?

— Z pewnością, że tak.

WIECH.



WISŁA STRACIŁA PIERWSZE PUNKTY

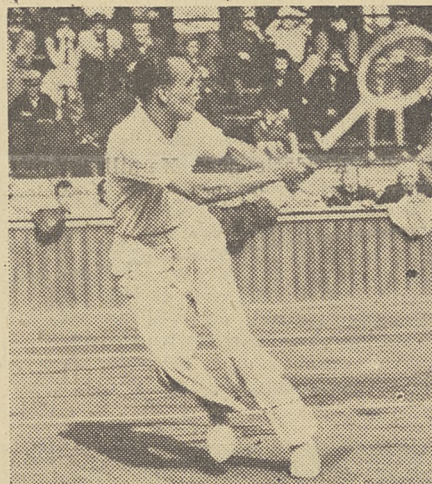
— SŁABA FORMA PIŁKARZY

Miłośnicy piłki nożnej mieli w przeciągu jednego tygodnia 2 mecze. Czwartkowe święto wykorzystane zostało na derby lokalne drużyn pierwszej Ligi i w niedzielę normale rozgrywki ligowe.

Derby są zawsze „świętą wojną“ pomiędzy lokalnymi rywalami i zciągają na boiska rekordowe ilości widzów. Specjalne zainteresowanie skierowane było na Kraków, na walkę „odwiecznych“ rywali Wisły i Cracovii. Tradycji stało się zadość, wygrała Cracovia 1:0, chociaż nie była lepsza drużyna.

W Warszawie Polonia wygrała z Legią 2:0, również niezasłużenie, remis byłby wynikiem sprawiedliwszym. W Poznaniu Warta uległa ZZK 2:1.

Słaska wojna pomiędzy AKS-em i Ruchem skończyła się tym razem zwycięstwem AKS 1:0. Polonia bytomska przegrała z ambitnymi górnikiem z Szombierkami 1:2. ŁKS nie ma miejscowego rywala i grał z Lechią wygrywając wysoko 5:1. Najstarszy poziom derbów był na Śląsku. Tamtejsze piłkarstwo przeżywa wyraźny kryzys formy.



Asboth — druga rakieta Europy — miał ciężką przeprawę z mistrzem Polski — Skoneckim.

Kolejna — dziewiąta runda przyniosła następujące wyniki:

W Krakowie Cracovia zremisowała z ZZK (Poznań) 1:1. W Warszawie Polonia zremisowała z Ruchem 2:2. W Poznaniu Warta pokonała Legię 2:0. AKS wygrał u siebie z Polonią bytomską 3:2, a Szombierki zremisowały

z ŁKS-em 3:3 i w Gdańsku Lechia przegrała z Wisłą 1:5.

W tabeli prowadzi nada! Wisła (16 pkt) przed ZZK i Cracovią (po 13 pkt). Ostatnie dwa miejsca zajmują Polonia Bytom (3 pkt) i Legia (4 pkt).

O ile derby ogólnie biorąc stały na niezłym poziomie, to ostatnia runda odbiegała daleko od dobrej gry. Drużyny, które jednego tygodnia potrafią zagrać bardzo dobrze, w następnym często nie stać je na miernym poziom. To samo odnosi się do poszczególnych asów. Wszystko wskazuje na to, że piłkarze nasi znajdują się w bardzo słabej formie. Tymczasem terminy meczów z Danią i Czechosłowacją zbliżają się szybko. Czy krótki obóz treningowy doprowadzi reprezentantów do jakiejś takiej formy trudno przewidzieć, ale miejmy nadzieję.

POLSKA — WĘGRY W TENISIE 4:5

Miła niespodziankę sprawili tenisiści, którzy po zaciętych walkach ulegli renomowanej drużynie Węgier w nieznacznym stosunku. W zespole węgierskim grał Asboth, druga rakieta Europy. Mistrz Polski Skonecki nawiązał z nim równorzędną walkę i gdyby nie trema Polaka przed wielkim przeciwnikiem, Węgier zeszedłby z kortu pokonany. Równie dobrze spał się Piątek, który reprezentuje barwy narodowe po raz pierwszy. Jedrzejowska zrewanżowała się Hidassy, z którą przegrała w Budapeszcie. Również Skonecki wziął rewanż za przegraną w Budapeszcie z wysoko cenionym w Euronie tenisistą węgierskim Adamem. Najstarszą stroną Polaków zresztą od lat był debel. W meczu z Węgrami właśnie gry podwójne zdecydowały o wyniku.

Wyniki trzechdniowych walk były następujące:

Asboth — Skonecki 9:7, 10:8, 5:7, 8:6.

Jedrzejowska — Hidassy 6:4, 8:6, Hebdá — Feher 5:7, 6:3, 4:6, 6:3, 6:4.

Skonecki — Adam 6:3, 6:2, 6:2. Asboth — Piątek 6:3, 6:4, 6:1.

Jedrzejowska, Skonecki — Hidassy, Feher 6:4, 6:0.

Hebdá, Piątek — Feher, Petoe 1:6, 6:3, 2:6, 4:6.

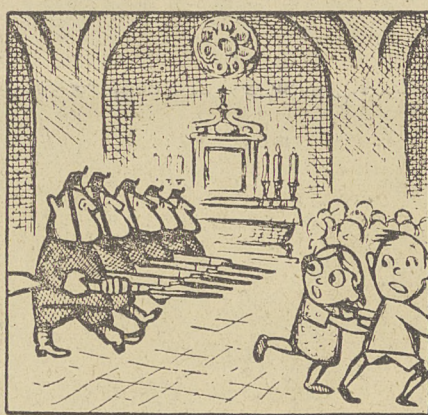
Asboth, Adam — Skonecki, Beldowski 4:6, 6:0, 6:3, 3:6, 6:0.

W KILKU SŁOWACH

W Krakowie na zawodach kolarskich na torze Kraków — Budapeszt Polak Bek pobił rekord Polski na dystansie 1.000 m. Czas 1:15,8. (Poprzedni rekord 1:16,5).

Warszawa pokonała w boksie reprezentację Pomorza 10:6.

ANTEK MŁOCARZ



XXI — Szykanowano też Polaków o niemieckim brzmieniu nazwiska. Oto emigrant Szulc napisał na szyldzie swoje nazwisko w transkrypcji polskiej.

XXII — Policja berlińska oficjal-

nie zarządziła zmianę pisowni nazwiska na niemieckie: „Schultz“ pod rygorem grzywny i więzienia.

XXIII — O Wrześni wiecie, u nas tu jest ich krocie. A czy słyszeliście o sprawie moabickiej, kiedy to

policja niemiecka wkacza do kościoła i atakuje dzieci modlące się w języku polskim?

XXIV — Przeszkadza im nasza mowa, obyczaje, to że nie jesteście Niemcami. Niemcy, średniowieczni

wyjępili całe narody: Jadźwingów, Prusaków (których nawet z imienia okradli). Obecnie są tacy co chcieliby wskrzesić tradycje średniowiecza...

(C.d.n.)

Sprostowanie błędów w aktach stanu cywilnego

Najczęściej spotykanymi błędami w aktach stanu cywilnego (urodzenia, małżeństwa, zgonu) są:

- błędne wskazanie daty (dnia, miesiąca, roku),
- błędne wskazanie miejscowości,
- błąd w przytoczeniu imienia lub nazwiska,
- błędna wzmianka w akcie urodzenia o tym, że rodzice są małżeństwem, podczas gdy dziecko jest poza małżeńskie albo odwrotnie: błędne wskazanie, że dziecko jest pozamałżeńskie, podczas gdy zrodzone zostało w małżeństwie,
- błędne wskazanie w akcie zgonu, że zmarły był obywatelem obcym, podczas gdy był obywatelem polskim,
- takież błędy w wyciągach, lub skróconych odpisach aktów stanu cywilnego.

Rozróżnić należy, między oczywistym błędem pisarskim (błędem pióra), a błędem istotnym.

Błąd pisarski oczywisty mamy wówczas, gdy błąd staje się jasny przy zestawieniu tekstu błędnego z resztą tekstu aktu.

Przykłady: 1) W akcie urodzenia wśród „danych dotyczących dziecka” umieszczono jako nazwisko dziecka nazwisko „Kowalski”, podczas gdy wśród danych dotyczących rodziców umieszczono nazwisko „Kowalewski” i z dokumentów osobistych dotyczących rodziców widać, że nazwisko ich brzmi: „Kowalewski”. 2) W akcie zejścia sporządzonym 5 stycznia 1946 r. umieszczono jako datę śmierci 4 stycznia 1945 roku; jest oczywiście, że osoba zmarła w 1946 roku, lecz piszący nieprzychylny jeszcze na początku 1946 r. do wpisywania tego roku, umieścił omyłkowo liczbę roku który niedawno upłynął. 3) Umieszczono

nazwisko „Kowalki” zamiast „Kowalski”.

Urząd stanu cywilnego nie jest uprawniony do dokonywania zmian w zakończonych aktach stanu cywilnego własną decyzją, jeśli nawet chodzi o błędy oczywiste. W wypadku błędu oczywistego winna osoba zainteresowana lub sam urzędnik uzyskać zezwolenie urzędu wojewódzkiego na sprostowanie.

Jeśli akt nie został jeszcze zakończony, tj. podpisany przez urzędnika stanu cywilnego, może on sprostować wszelkie błędy własną decyzją przez poprawkę w tekście (przekreślenie, dopisek) i umieszczenie omówienia przy końcu dokumentu — przed podpisem.

Inaczej wygląda tryb sprostowania, jeśli w grę wchodzi „oczywisty” błąd pisarski.

Przykłady: 1) Umieszczono tak w rubryce dotyczącej danych o dziecku, jak w rubryce dotyczącej danych o rodzicach nazwiska Kowalewski, podczas gdy zainteresowani twierdzą, że chodzi o nazwisko „Kowalski”. 2) Umieszczenie w akcie wzmianki o tym, że dziecko urodziło się poza małżeństwem, podczas gdy urodziło się ono z małżeństwa. 4) Sporządzono akt zejścia na podstawie stwierdzenia zgonu przez sąd. Tymczasem okazało się, że rzekomy zmarły żyje. 5) Umieszczono jako imię dziecka „Lalusia”, podczas gdy imię jego jest „Leokadia”.

W wypadku, gdy zachodzi jeden z tego rodzaju „nieoczywistych” błędów, który należy dopiero ustalić przy pomocy dowodów — ani urzędnik stanu cywilnego, ani urząd wojewódzki nie mogą sprostować aktu. O sprostowaniu lub unieważnieniu aktu rozstrzyga sąd.

Właściwym jest sąd grodzki, w którego okręgu mieści się siedziba urzędnika stanu cywilnego, który akt sporządził. Do tego sądu winna zwrócić się osoba zainteresowana, składając niezbędne dowody (dokumenty, ewentualnie w odpisach, świadków).

Przytoczone postanowienia dotyczą tak aktów stanu cywilnego sporządzonych po roku 1945 jak i dawniej (kiedykolwiek) w Polsce sporządzonych aktów.

Skrzynka pytań i odpowiedzi

Adamski Artur — z Warszawy obecnie Bawaria. — Pan jako lekarz posiadający dyplom ukończenia studiów za granicą winien niezwłocznie po powrocie do kraju zwrócić się do Inspektoratu Lekarsko-Farmaceutycznego, Warszawa, ul. Bagatela 10.

W. S. — Głogów. — Pracownikom, którzy wyjeżdżają na wczasy w celu przeprowadzenia kuracji przysługuje zamiast dwu, trzytygodniowy pobyt na wczasach w miejscowości kuracyjnej.

Pracownicy chcący skorzystać z kuracji na wczasach winni zgłosić się do lekarza Ubezpieczalni Społecznej, który jeśli uzna za konieczne, kieruje kandydata na komisję lekarską. Po zakwalifikowaniu kandydata przez Komisję Ubezpieczalni Społecznej, pracownik otrzymuje przekaz do zdrojowiska i bilet na bezpłatny przejazd koleją. Po przybyciu na miejsce otrzymuje skierowanie na pobyt w domu wypoczynkowym.

Pracownik wnosi opłatę tylko za dwutygodniowy pobyt na wczasach w wysokości zależnej od zarobków. Zarabiający do 10.000 zł opłacają za 14 dni 1.200 zł, zarabiający ponad 10.000 do 18.000 — 1.900 zł, a ponad 18.000 zł — 2.800 zł. Trzeci tydzień pobytu kuracjusza opłaca za pracownika Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

Głina J. — woj. kiełkiec. — O przyznanie nagrody pieniężnej lub krzyża zasługi za długoletnie pożyte małżeńskie względnie za ilość posiadanych potomstwa może jedynie wystąpić Gminna Rada Narodowa przesyłając wniosek drogą służbową do Kancelarii Cywilnej Prezydenta R. P. lub do Prezesa Rady Ministrów.

Wysyłanie podań w tej sprawie bez pośrednio do Warszawy mają się celem, gdyż podanie wraca do zaopiniowania do właściwego starostwa.

Wojnarowska Anna — Warszawa. — Aby uzyskać utracone w czasie wojny prawo do pobierania emerytury po mężu należy zwrócić się do Państwowego Zakładu Emerytalnego w Warszawie ul. Inflancka 6.

POSZUKUJĄ

Bródka Krystyna, ur. 1924 r. w Świątnikach, woj. kiełkiec, prawdopodobnie przebywającej obecnie w Niemczech w strefie radzieckiej. Poszukuje matka Bródka Wiktoria, zam. Szprotawa, ul. Konopnickiej 17.

Czosnowskiego Romana, ur. 3.2.1931 r. w Warszawie, wywiezionego z Warszawy dn. 12.8.1944 r. poszukuje matka Czosnowska Zofia, zam. w Warszawie, ul. Uniwersytecka 1 m. 92.

Czerwonka Henryk — Frankfurt n. M. Rheingau Allee 2, Niemcy, strefa amerykańska, poszukuje: Czerwonki Stefani, lat około 40, urodzonej w Zaklikowie, zamieszkałej w 1942 r. w Kraśnikach, oraz Czerwonki Haliny, lat około 18, urodzonej w Zaklikowie, zam. w 1942 r. w Lychowie, pow. Kraśnik Lubelski, poczta Trzydniak.

Korman Bolesław — Amsterdam, Sarpartypark 101, Holandia, poszukuje rodziny: Korman Barbary, ur. 1924 r. i Korman Heleny ur. 1904 r. c. Zygmunta i Marii, zam. we Lwowie, ul. Plekarska 43, Korman Zofii ur. 1911 r. c. Augusta i Anieli, zam. we Lwowie, ul. Piaskowa 23, Korman Juliana ur. 1909 r. zam. we Lwowie, ul. Piekarska 38, Korman Mariana, ur. 1925 r. zam. we Lwowie, ul. Zyblikiewicza 22, Korman Stanisława, ur. 1915 r. we Lwowie, przebywającego do 1945 r. w okolicach Bytomia, oraz Korman Zygmunta, ur. 1917 r. we Lwowie. Wszyscy w/w mieszkali we Lwowie do 1939 r.

Kujawskiego Maksymiliana, zaginionego na terenie W. Brytanii, poszukuje ojciec Maksymilian, zamieszkały w Lipinkach k. Warlubia, pow. Świecie, Pomorze.

Okraj Błażeja, ur. 1.2.1900 r. zamieszkałego przed powstaniem w Warszawie, ul. Czerniakowska 81, zaginionego w czasie powstania w okolicy Okęcia, poszukuje córka Jadwiga Okraj, zamieszkała w Warszawie — Bielany, ul. Schroegera 17 m. 2.

Siudy Stanisława s. Wojciecha i Marianny, ur. 7.5.1913 r. w Ługach, gm.

Dobra, jeńca wojennego z 1939 r. przebywającego w 1945 r. w Oldenburgu — Niemcy, poszukuje żona Siuda Maria, zamieszkała folwark Dobieszów, gm. Dobra, pow. Brzeziny, woj. łódzkie, poczta Stryków k. Łodzi.

Szwaluk Michał — Reception and Training Centre Bathurst N. S. W. Australia, poszukuje: Skibowej Marii i Stanisławy zamieszkałych do 1944 r. we Lwowie, ul. Królowej Jadwigi 6, Kordasiewicz Kamili i Zofii zamieszkałych do 1944 r. we Lwowie,

Zieliński Stanisław — 73 Huddersfield Rd. Elland Works, England, poszukuje Zielenkiewicza Piotra, Markara i Aleksandry, zamieszkałych w 1939 r. pod adresem: Hutor Duboj, wieś Duboj, poczta Widzibór, pow. Stolin, woj. poleskie.

Żytnicki Kazimierz — DP Camp. Wildflecken Blok J. 6 28 (13a) Kreis Brückenau, Bawaria, Niemcy, strefa amerykańska, poszukuje: rodziców Franciszka i Bronisławy Żytnickich, zamieszkałych w 1943 r. w Warszawie.

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

HUTA SZKŁA KRYSZTAŁOWEGO W SZKLARSKIEJ PORĘBIE, POSZUKUJE:

- kuglerów,
- polerowaczy.

Warunki płacy: dla a) wynagrodzenie od 15 — 18 tys. zł. mies., dla b) od 14 — 16.000 zł. mies.

Mieszkanie zapewnione.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Jeleniej Górze, Al. Wojska Polskiego 18.

PAŃSTWOWE NIERUCHOMOŚCI ZIEMSKIE W SZCZECINIE, POSZUKUJĄ:

50 traktorzystów.

Warunki płacy: wynagrodzenie od 8—10.000 zł. mies., plus premia, w zależności od zaoranych ha.

Porozumiewać się z Urzędem Za-

trudnienia w Szczecinie, ul. Klasztorna 4.

SPÓŁDZIELNIA PRACY KRAWIECKIEJ „WYŚCIG” W POLICACH K. SZCZECINA, POSZUKUJE:

10 krawców.

Warunki płacy: wykwalifikowani krawcy mogą zarobić miesięcznie do 45.000 zł.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Szczecinie, ul. Klasztorna 4.

ZAKŁAD OPTYKI I MECHANIKI PRECYZYJNEJ W GŁIWICACH, POSZUKUJE:

elektryków do pracowni przyrządów elektrycznych.

Porozumiewać się z Kierownic-

twem Zakładu, Gliwice, ul. Katowicka 10.

UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA W KATOWICACH, POSZUKUJE:

lekarzy — pediatrów i internistów.

Warunki płacy do omówienia. Mieszkanie zapewnione.

Porozumiewać się z Dyrekcją Ubezpieczalni w Katowicach.

ZWIĄZEK WETERANÓW POWSTAŃ ŚLĄSKICH, ZARZĄD GŁÓWNY W KATOWICACH, POSZUKUJE:

kamieniarzy do robót renowacyjnych.

Warunki według umowy.

Porozumiewać się z Sekretariatem Związku w Katowicach, ul. Młynska 47.

TYDZIEŃ W ILUSTRACJI



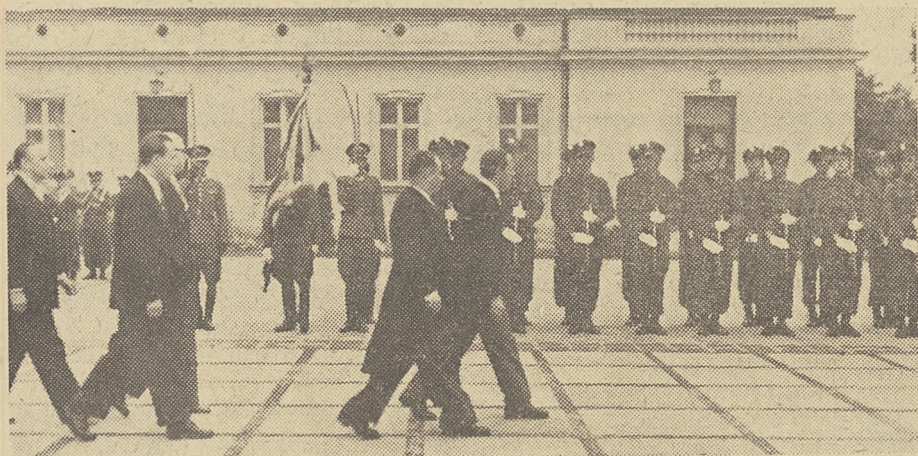
Prace przy moście Śląsko-Dąbrowskim w W-wie dobiegają końca. Obecnie zakłada się izolację pod linie tramwajowe.



Wystawa Modelarska Ligi Morskiej budzi zrozumiałe zainteresowanie przede wszystkim młodzieży. Jak taki kajak skombinować sobie? Było by fajnie, co?



Włoski lekarz i naukowiec prof. Paolo Maricenda uzyskał doskonale wyniki w walce z rakiem przez tzw. uodpornienie.



27 ubm. nowowianowany ambasador Rumunii p. Athanse Joja złożył Prezydentowi RP — B. Bierutowi listy uwierzytelniające. Na zdjęciu ambasador Rumunii opuszcza Belweder.



Domy dla młodzieży w Berlinie wprowadziły radykałne zmiany w systemie wychowania młodzieży niemieckiej, która otrzymuje na powrót właściwe wychowanie. Dzieci z zainteresowaniem słuchają bajek, ale nie o... mordowaniu.



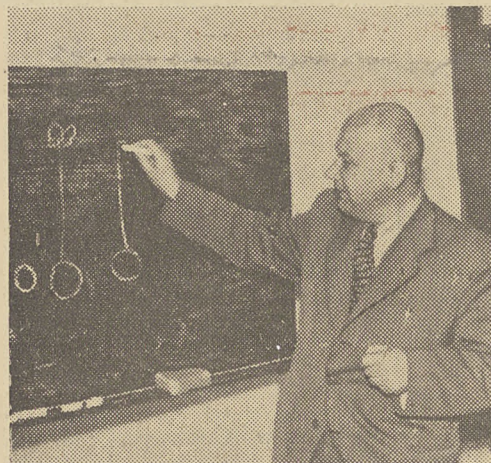
24 ubm. w Warszawie murarz Religa z dwoma pomocnikami ułożył mur z 10.602 cegieł. Rekord jego pobili Franaszczak.



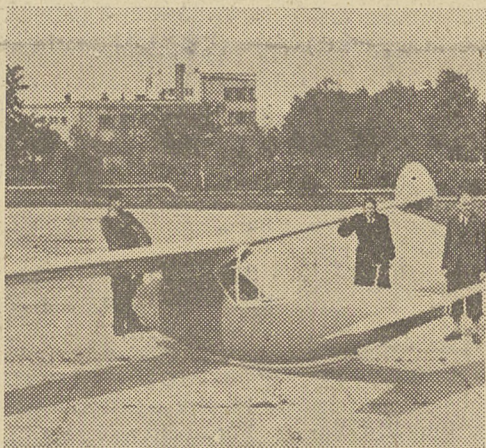
W Pradze czeskiej odbył się festiwal muzyczny pod nazwą „Wiosna praska”. W drugim dniu festiwalu odbył się koncert filharmonii czeskiej, którą dyrygował światowej sławy muzyk polski — Grzegorz Fitelberg. Program obejmował utwory Szymanowskiego i Czajkowskiego.



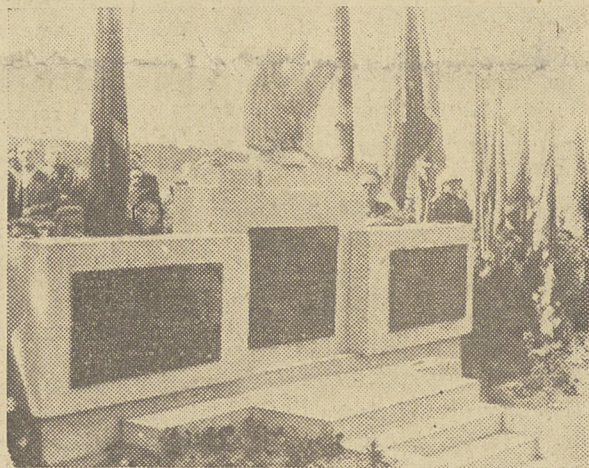
W Warszawie odbyło się walne zebranie członków Związku Autorów, Kompozytorów i Wydawców (ZAKS). Na zdjęciu członkowie prezydium: Iwaszkiewicz, Brzechwa i Jurandot.



W Polsce bawił wybitny agrobiolog radziecki, współpracownik Łysienki prof. Głuszczenko, który wygłosił cykl odczytów.



„Kaczka” nowy szybowiec polskiej konstrukcji, należy do najlepszych szybowców i jest trzecim szybowcem tego typu („IS3”).



W miejscowości Łany Wielkie odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika grobowca partyzantów poległych w walkach z faszyzmem.